PRZEGLĄD SPORTOWY

CENA 30 GR.

Nr. 79 (776) SOBOTAA DNIA 1 PAŹDZIERNIKA 1932 ROKU ROK XII

Jędrzejowska bije Dubieńską 6:1, 6:4

Austrja-Polska 62:58

Niespodziewana porażka lekkoatletów w Wiedniu. Swietna postawa i doskonałe wyniki Austrjaków

2.X. PIŁKARZE WALCZĄ Z ŁOTWĄ I RUMUNJĄ

Korespondencje red. St. Rotherta o meczu z Czechosłowacją

WIEDEŃ, 28. 9. — Tel. wł. — Chyba nikt z 10.000 widzów, którzy rozsiedli się na wspaniałym stadjonie wiedeńskim nie wierzył w zwycięstwo Austrii nad Polską. Przypuszczam, że nie wierzył w to nawet nikt na świecie. Tymczasem Austrjacy wygrali w stosunku 62:58 i to wygrali zasłużenie, wystawiając drużynę nadspodziewanie silną i ambitną, a przedewszystkiem w znakomitej formie.

Nasi przeciwnicy bowiem, niemal wszyscy pobili znacznie swoje rekordy życiowe. My natomiast prawie bez wyjątku, byliśmy cieniem siebie.

Czemu przypisać tę bolesną i nieoczekiwaną niespodziankę? Ten zawód, jaki zrobili nawet wypróbowani w bojach zawodnicy? Nie ulega wątpliwości, że w pierwszym rzędzie jest to wpływ Pragi.

Zwycięstwo nad Czechami kosztowało nas wiele nerwów i dało nam zbyt wielką pewność siebie. Mecz z Austrją uważaliśmy za lekki haracz, który trzeba zapłacić, aby zobaczyć Wiedeń. Po Pradze byliśmy wyczerpani nietylko nerwowo, ale i fizycznie.

Taki Kuźmicki był np. tylko cieniem siebie. Turczyk miał przeforsowaną rękę, a nadomiar złego Biniakowski przed meczem wybił sobie, a podobno nawet złamał, palec i choć postanowił bohatersko startować, nie mógł dać z siebie tyle, co zwykle. Kontuzja Nowaka pozbawiła nas nadto pierwszego miejsca w skoku wdal.

W drużynie polskiej słabi byli znowu sprinterzy, choć Hilman, który przyjechał do Wiednia we wtorek wieczór, sprawił raczej miłą niespodziankę. Nie usprawiedliwił znowu miejsca w reprezentacji Wieczorek, doskonały w skokach treningowych, ale zawodzący zupełnie wskutek tremy w konkursie. Kluk, który na treningu skakał 3,70 bez trudu, skoczył tylko 3.60, Nowosielski nie mógł zastąpić Nowaka. Nie w formie byli nawet (choć punktów nie stracili) Heljasz i Kusociński.

Na wysokości zadania stanęło niewielu. Przedewszystkiem Maszewski, który pobiegł 800 m. znakomicie taktycznie. Nowosielski (płotki), Trojanowski I i Biniakowski spełnili swoje zadanie również bez reszty, taksamo, jak Pławczyk, Niemiec i Schneider, który nota bene przy 3.80 złamał tyczkę. Mikrut był trochę lepszy, niż w Pradze, ale, daleko mu jednak do wyników bydgoskich.

Zwycięstwo Austriaków jest jednak przedewszystkiem wynikiem nie naszej złej, ale ich niespodziewanie wysokiej formy. Liczyliśmy się dotąd tylko z wysoką klasą Lechnera, Langmayra i Janauscha, okazało się jednak, że Klein, Gudenus, Pugl, Bezwoda, Leitgeb i Leben są też zawodnikami o poziomie europejskim. Pozatem wszyscy Austrjacy po długim poście byli spragnieni tego spotkania i walczyli z zacięciem i energją, wspomagani przez liczną publiczność.

My traktowaliśmy ten mecz, jako pańszczyznę, lekceważąco i do ostatniej chwili nie wierzyliśmy w przegraną.

Mecz zaczyna się odrazu dla nas niepomyślnie. Na 400 m. Biniakowski zajął drugie miejsce za Gudenusem, którego w Poznaniu bił nawet Iwański. Biniakowski (tor II) poprowadził na początku niepotrzebnie zbyt ostro pod wiatr i minął już na pierwszej krzywiźnie Gudenusa. Na prostej, po 100 metrach, zawiązała się zacięta walka, ale Polak nie stracił zdobytego terenu i przy wejściu na finisz ma już 3 metry przewagi, które Gudenus zaczął odrabiać powoli, ale stale, by wreszcie na samej taśmie minąć Polaka, niezbyt zdającego sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Czas 50,4 nie umywa się nawet do czasu praskiego, zwłaszcza, że bieżnia wiedeńska jest znakomita. Trzeci Deutscher 51.7, 4-ty Miller, który nie odegrał żadnej roli i też zaczął biec za szybko.

Jednocześnie odbywały się skoki o tyczce i rzuty dyskiem, w których faworyt Janausch uzyskał doskonały wynik 47.73 (rekord austrjacki), tak, że Heljasz o zwycięstwie nie mógł nawet marzyć. Olimpijczyk polski był w nieświetnej formie, ale wynik 43,76 wystarczył mu do zajęcia drugiego miejsca. Wieczorek rzucał nadspodziewanie dobrze 41,53, ale zdystansował go Skodler wynikiem 42,49, uzyskanym w przedostatnim rzucie.

Zanim jeszcze ogłoszono wyniki w skoku o tyczce odbył się bieg 800 m., w którym Kuźmicki doznał niespodziewanej porażki. Poprowadził Pugl w ostrem tempie. Po 300 metrach na czoło wyszedł Kuźmicki. Pierwsze 400 metrów w 57 sek. były trochę za szybkie dla Polaków, to też Maszewski zrobił rozsądnie nie wysilając się i biegnąc na trzeciem miejscu. Po 400 metrach Pugl zawiązuje walkę z Kuźmickim o prowadzenie, trochę przypominającą bijatykę, ale nie daje mu rady. Na ostatniej prostej Pugl, nadspodziewanie świeży, mija łatwo Kuźmickiego, który gna resztkami sił.

Bieg, zdawałoby się jest już rozstrzygnięty, gdy nagle Maszewski zaczyna wspaniały finisz i bez trudu mija Austrjaka, zachowując przewagę do końca. Kuźmickiego mija tymczasem Kuntschitz, poczem Polak rezygnuje zupełnie z walki. Wynik Maszewskiego 1:56,8 jest jego rekordem życiowym. Drugi Pugl 1:57, 3) Kuntschnitz 1:58,4, 4) Kuźmicki. Austrjacy chcieli zdyskwalifikować Kuźmickiego, ale zrezygnowali ze swoich niesłusznych pretensyi.

W chwilę potem następuje start do 100 m. Po czterech falstartach zrobionych przez Lechnera, Trojanowskiego i Hilmana, ruszają. Austrjacy wysuwają się na czoło i wygrywają pewnie o metr. Trojanowski goni tylko Hilmana, który dzięki swojej wadze idzie z szalonym impetem, jak burza, i przychodzi w czasie 11 sekund. Wygrywa Lechner 10,8, 2) Klein 10.9. Austrjacy prowadzą już zdecydowanie 24:16, ale w obozie polskim nikt się tem nie przejmuje, tak pewni jesteśmy zwycięstwa.

Rzedną nam dopiero miny, gdy nadchodzi rezultat skoków o tyczce. Oppenheimer skoczył coprawda tylko 3.50, ale Kluk tylko 3.60. Lwowianin lekkomyślnie zaczął skoki odrazu od 3.40, a potrzebuje on rozgrzewki. Holler z trudem za trzecim razem przekracza tę wysokość. 3,70 obaj zrzucają, a Schneider skoczył łatwo. Pierwsze miejsce jest nasze, drugiem i trzeciem się dzielimy. Schneider przy próbie skoku na 3,80 łamie tyczkę, a skacząc na obcej zrzuca tę wysokość dwukrotnie. Przewaga Austrjaków zmniejsza się do 5 punktów.

W oszczepie Bezwoda rzutem ponad 60 metrów zdobywa prowadzenie i dopiero przedostatnim rzutem dystansuje go Mikrut. Turczyk rzuca słabo, z widocznym wysiłkiem z powodu nadwyrężonej ręki. Mikrut zresztą ma też sforsowaną rękę. 1) Mikrut 60.70, 2) Bezwoda 60,46, 3) Turczyk 59.76, 4) Holleschek 53,77. Austrja prowadzi już tylko różnicą 3 punktów.

Za chwilę po skoku wwyż wyrównujemy, zwycięża tu bowiem Pławczyk z wynikiem 1.83. Niemiec i Juschinsky dzielą się punktami po przekroczeniu 1.80. Skocznia w przeciwieństwie do innych urządzeń stadjonu, nie była świetna, gdyż rozbieg był za krótki.

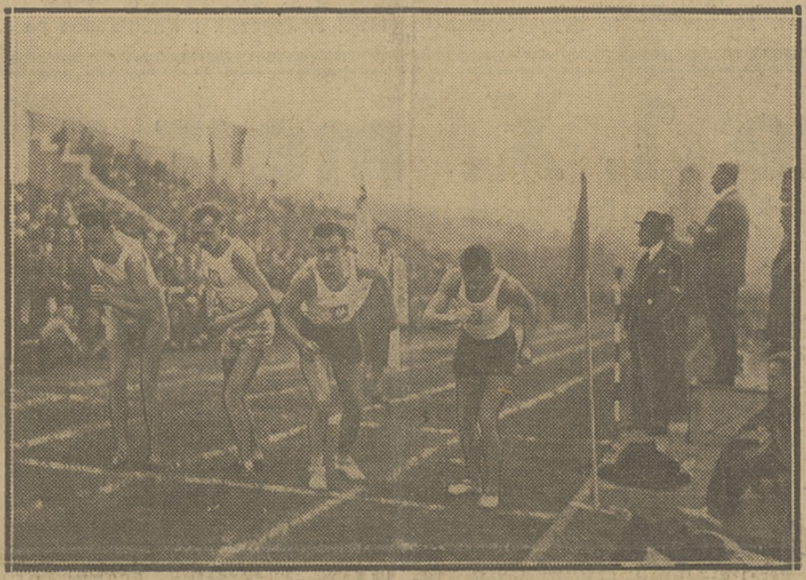
Czwarty Austrjak Neurügher.

Jednym z najpiękniejszych punktów dnia był bieg 110 przez płotki. Nowosielski był zdecydowanie najszybszy, przy przechodzeniu jednak płotków bił go doskonały technicznie Langmayer, który wygrał o pół metra w doskonałym czasie 15 sekund. Nowosielski miał 15.1, obaj przewrócili jednak po płotku i rekordy nie były uznane. Trojanowski był trzeci o trzy metry, bijąc rzutem piersi na taśmie Deschke. 40:40.

Przegrywa nam mecz właściwie skok wdal. Bez Nowaka jesteśmy tu słabsi, niż zwykle, dość jednak zdawało się silni, by pobić Pointnera i Schwertbergera. Pointner, w stylu „Sikorskiego", — podobno miał już 7,14 — tym razem uzyskuje tylko 6,71, a Nowosielski pozostaje w tyle zaledwie o 1 cm. Wieczorkowi daleko do owych wileńskich 7 metrów, ma tylko 6.62. Schwertberger 6,42. Był to najsłabszy punkt zawodów.

Kula przynosi rezultat spodziewany. Heljasz wygrywa słabym wynikiem 14.60, drugi jest Vetter 14,08, trzeci Janausch 13,70. Kluk 11,94. Idziemy łeb w łeb 50:50.

Dalszy ciąg na str. 3-ej.



NA STARCIE 800 MTR. W PRADZE
stanęli: Drozda, Dostal, Kuźmicki i Maszewski. Polacy zwyciężyli zajmując obydwa pierwsze miejsca.



TRAGEDJA NOWAKA
Swietny nasz skoczek, nie może się powstrzymać od łez, gdy po uzyskaniu wyniku 7.08 mtr. zostaje pół-inwalidą. Płacze — bo Polska straci zwycięstwo! Pocieszają go Nowosielski i Czysz.



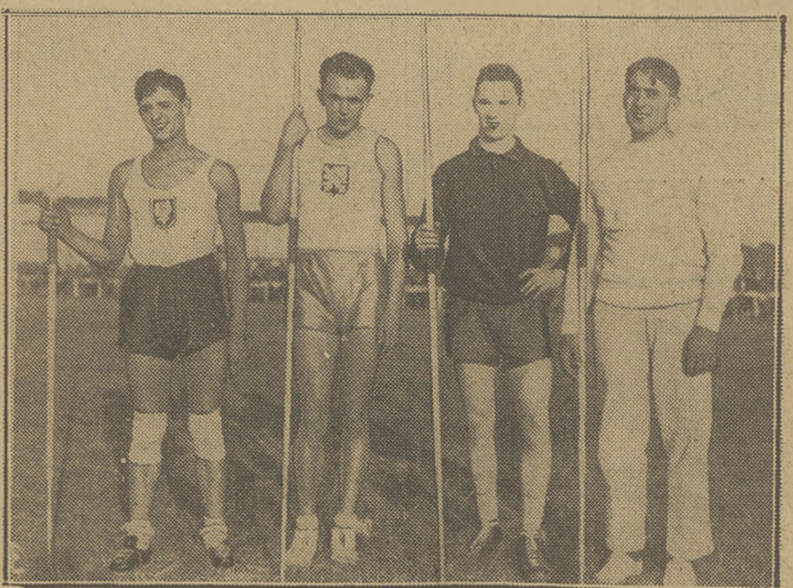
WACŁAW KUCHAR
w tydzień po swym jubileuszu otrzymuje na boisku Ł.K.S. kwiaty od łodzian.

Schmeling pokonał Mickey Walkera przez techniczny nokaut po 9-iu rundach walki, która odbyła się w Nowym Jorku. Obecnie Niemiec jest znów głównym kontrkandydatem Sharkeya.

190 ctm. skoczył w wyż Kesmarky podczas sobotnich zawodów w Budapeszcie.



GORĄCY MOMENT POD BRAMKĄ WARSZAWIANKI NA MECZU Z GARBARNIĄ 0:1
Pazurek i Maurer czekają na centrę, do której skacze Materski i Hahn. Na prawo Rusin i Fert.



GWARDJA OSZCZEPNIKÓW SŁOWIAŃSKICH
Mikrut Wl., Klasek, Turczyk i Chmelik walczyli w Pradze o nieoficjalne pierwszeństwo słowiańskie. Polacy jak wiadomo zwyciężyli.



WŁODARZ I URBAN.
dwaj skrzydłowi Ruchu debiutują w reprezentacji Polski przeciwko Rumunji.

49 i 50 mecz reprezentacji piłkarskiej

Warszawa i Bukareszt

W najbliższą niedzielę, 12 października piłkarstwo polskie czeka ciężka próba — dwa mecze reprezentacyjne z Rumunją w Bukareszcie i z Łotwą w Warszawie.

Nasze piłkarstwo, mimo że posiada jedną z najstarszych tradycyj w sporcie polskim i chlubi się rekordową ilością czynnych klubów i graczy, od dłuższego już czasu utknęło na martwym punkcie, z którego w żaden sposób nie może ruszyć naprzód.

Są nawet tacy pesymiści, którzy twierdzą — kto wie czy nie bez słuszności — że Cracovia czy Pogoń z lat swej świetności były stanowczo lepsze nietylko od naszych czołowych drużyn, ale nawet od dzisiejszych kadr reprezentacyjnych.

Niestety w piłkarstwie nie istnieją żadne miary bezwzględne, tak np. jak w lekkiej atletyce czy pływaniu, gdzie sekunda i centymetr zawsze rozstrzygają najbardziej nawet zawikłany spór.

Jedno tylko jest pewne: ambicja piłkarstwa polskiego, jego piękna tradycja i rozrost wszerz przerastają stanowczo zarówno umiejętności indywidualne poszczególnych graczy, jak zespołowe — drużyn.

Kilkunastoletnia tradycja sportu polskiego z lat jego intensywnego rozwoju wskazuje wyraźnie, że Polacy nie posiadają żadnych zdolności zespołowych. Przykładów na to mamy dosyć: sztafety w lekkiej atletyce, gra podwójna w tennisie, wreszcie — piłka nożna.

Notabene w piłkarstwie występuje jeszcze drugi nasz minus. „narodowy" — brak zdolności sprinterskich. Futboliści nasi grają zbyt wolno, nie mają naogół ani szybkości, ani startu, a ich średnie wiadomości techniczne, oraz duże luki w ustawianiu się i strzale, nie pozwalają wyrównać minusów tych wymienionemi wyżej walorami.

W tych smutnych naogół refleksjach jest jeden punkt jasny. Oto doświadczenie uczy, że polskie reprezentacje są niepomiernie silniejsze od poszczególnych drużyn.

To też zdaniem naszem gra reprezentacji Polski wprowadzają w błąd opinję zagraniczną o tyle, że reprezentują one naszą piłkę nożną lepiej niż spodziewaćby się tego było można według gry i formy czołowych naszych drużyn.

Momentem tym nie martwmy się jednak bynajmniej. Przeciwnie — jest on jedną z jasnych stron naszego piłkarstwa, które mimo wszystko na terenie międzynarodowym posiada markę wcale niezłą.

O sprawach powyższych rozpisaliśmy się dłużej dlatego, że dwa mecze niedzielne tają w sobie poważne niebezpieczeństwa. Pierwsze — to walka w jednym dniu na dwu frontach, drugie — to... słabi nierenomowani przeciwnicy.

Ten drugi moment, jakkolwiek wygląda na pierwszy rzut oka absurdalnie, jest właściwie specjalnie groźny. W sporcie bowiem wogóle, a w piłkarstwie w szczególności niema wyników stuprocentowo pewnych. Jeśli jednak poniesie się klęskę z rywalem naprawdę groźnym i cieszącym się dobrą marką — nikomu to ujmy nie przynosi.

Zupełnie inaczej przedstawia się sprawa gdy walczy się z patałachem. Wtedy przegrana, choćby najmniejsza, zamienia się automatycznie w klęskę, a propaganda naszych „przyjaciół" politycznych wyzyskuje moment taki w sposób zupełnie niewspółmierny do wydarzenia.

Słowa te piszemy dlatego, aby nasi reprezentanci, którzy dzięki decyzji kapitana związkowego Kałuży będą reprezentowali orła białego w d. 2 października w Warszawie i w Bukareszcie, moment ten wzięli specjalnie pod uwagę.

Jest jeszcze drugi powód, dla którego powinniśmy zwyciężyć i tu i tam.

W spotkaniu z Łotwą obowiązuje nas tradycja: w dwu bowiem meczach rozegranych dotychczas zwycięzyliśmy imponująco — w r. 1930-ym w Warszawie 6:0, a w r. 1931-ym w Rydze 5:0.

Tutaj więc nietylko nasza klęska, ale już mecz z trudem wygrany, a nawet utrata bramki będzie równoznaczna z pewnym sukcesem przeciwników.

Notabene Łotysze poczynili w piłkarstwie ostatnio ogromne postępy. Wystarczy powiedzieć, że w Puharze Bałtyckim zdobyli pierwsze miejsce, bijąc Litwę 4:1, Estonję 2:1 i remisując ze Szwecją 1:1.

Jak wiadomo, kpt. Kałuża, wystawił przeciw Łotwie skład następujący: Fontowicz; Lasota, Gałecki; Szaller, Cebulak, Janczyk, Radojewski, Kossok, Scherfke, Ciszewski, Wypijewski. Rezer.: Jachimek, Ziemian, Nowakowski, Szczepaniak, Łatusiński, podczas gdy zespół do Bukaresztu wyrusza w składzie: Albański; Martyna, Bułanow; Kotlarczyk II, Kotlarczyk I, Mysiak; Urban, Matjas, Nawrot, Pazurek, Włodarz; rezerwowi: — Otfiński, Chruściński i Malczyk II.

Zdaniem naszem postawa drużyny warszawskiej zależeć będzie od gry jej linji pomocy, podczas gdy w zespole bukaresztenskim piętą achillesową może się okazać napad.

Niepokojąco wygląda w nim zwłaszcza Matjas na prawym łączniku. Gracz ten, niewątpliwie duży talent, od czasu rewelacyjnego błyśnięcia na meczu Północ — Południe więcej stracił, niż zyskał. Jak ongiś Nawrot zaprzepaszcza się on dzisiaj w bezpłodnych, a wyczerpujących driblingach, a w związku z tem traci siły na szybki przebój i skuteczny strzał.

Ponieważ Nawrot i Pazurek cechy wymienione posiadają również w dużej mierze, postawa ofenzywna naszego ataku w Bukareszcie zależeć będzie prawie w stu procentach od trzech tych graczy. Jeśli potrafią oni zapanować nad swą wózkomanją i nastawić swą psychikę na szybkie, przytomne podania i skuteczny strzał, mecz z z Rumunją powinien skończyć się absolutnie naszym triumfem.

Pod tym zresztą względem dużo nadziei pokładamy w p. Kałuży, znawcy piłkarstwa pierwszej wody; kto jak kto, ale on potrafi chyba odpowiednio przemówić do swych młodych kolegów.

Rola obu skrzydeł w drużynie bukaresztenskiej w zależności od łączników może równać się zeru lub też nocie bardzo wysokiej. W każdym razie zbyt wiele po Włodarzu, a zwłaszcza Urbanie spodziewać się raczej nie trzeba, gdyż sądząc po ostatnich meczach — okres szczytowej formy raczej u nich już minął.

Poza napadem odpowiedzialność za wynik spada również na barki Kotlarczyka I. Jeśli zasłużony wiślak grać będzie tak jak przeciw Szwecji w Warszawie, to przy pomocy swego brata i Mysiaka, oraz świetnej trójki obronnej nie powinien napadu Rumunów dopuścić do głosu.

A na zwycięstwie z Rumunją winno nam zależeć conajmniej tak bardzo jak z Czechosłowacją. W rozegranych bowiem dotychczas czterech meczach Polska nie zdołała zwyciężyć ani razu: pierwsze trzy spotkania zakończyły się remisem (1:1, 1:1 i 3:3), ostatnie mające miejsce w r. 1931-ym w Warszawie, mimo naszej przewagi, przyniosło porażkę 2:3.

W drużynie warszawskiej największe bodaj zastrzeżenia budzi linja pomocy. Szaller, szybki, zwrotny i ambitny posiada dużo walorów w defenzywie, ale ofenzywnie przedstawia się dużo gorzej. Języczkiem u wagi będzie zresztą nie on, ale Cebulak; jeśli zagra dobrze i nie załamie stosu pacierzowego drużyny, mecz winien być łatwo wygrany.

Napad posiada w swym składzie dwu graczy reprezentujących znak zapytania. Są nimi Kossok i Wypijewski. Jeśli olbrzym śląski będzie pracował i wytrzyma tempo, a Wypijewskiemu zaczną wychodzić szaleńcze, acz naogół nieobliczalne biegi, mecz może łatwo skończyć się triumfem z przed dwu lat. W razie jednak zawodu ze strony tych dwu graczy, linja napadu zostanie absolutnie rozbita, Radojewski — osamotniony, a Scherfke z Ciszewskim, pożytecznym tylko w polu, pod bramką też nie wiele będzie mógł pokazać.

Tak, czy owak, nie wątpimy, że w obu meczach niedzielnych nasze dwie reprezentacje dadzą z siebie wszystko, na co je tylko stać. Wszystkich bowiem graczy obok ambicji narodowej, podniecać będzie jeszcze bodziec doprawdy nieprzeciętny: chęć znalezienia się w drużynie jadącej za kilka tygodni do Rzymu na mecz z Italją.



DEBJUTANCI PRZECIWKO ŁOTWIE
Szerfke (Warta), Cebulak (Legja) i Lasota (Cracovia) odbędą w niedzielę 2-go października swój chrzest reprezentacyjny. Mamy podstawy sądzić, że żaden z nich nie będzie kulą u nogi zespołu.

Mecze z Rumunją i Łotwą będą 49 i 50 spotkaniem reprezentacji Polski. Z 48 dotąd rozegranych wygrano 20, przegrano 20, zremisowano 8, stosunek bramek 103:92. W tym roku obydwa spotkania wygrano bez utraty bramki: 3:0 z Jugosławją i 2:0 ze Szwecją.

Mecz międzypaństwowy Polska — Ameryka, wygrany przez U.S.A. w Warszawie w r. 1924-ym 3:2 został przez związek amerykański unieważniony. Jako powód podali Yankesi fakt, że zawody te były kontraktowane nie przez ich związek, lecz przez prywatnego managera. Wobec tego z bilansu naszego odpadł jeden mecz przegrany, a zawody Polska — Łotwa i Polska — Rumunja będą 49-em i 50-em spotkaniem naszej reprezentacji.

Zachemski, Cebulak i Szerfke są debjutantami w reprezentacji przeciwko Łotwie. Najstarszym reprezentantem jest Ciszewski 12 gier, Fontowicz 9, Kossok 8, Wypijewski 6, Szaller i Gałecki 3, Janczyk i Radojewski po 1.

W sobotę 1. X. mecz z Węgrami

Ostatni i najcięższy akt zagranicznej wyprawy lekkoatletów

Po niespodziewanej klęsce lekkoatletów polskich w Wiedniu, resztka nadziei, które żywiliśmy, że z Węgrami w Budapeszcie potrafimy nawiązać równorzędną walkę, prysła ostatecznie. Okazało się, że nietylko my, ale i cały świat lekkoatletyczny idzie naprzód wielkiemi krokami, a słaby punkt Polaków — sprinty jest zbyt wielkim handicapem w meczach w których konkurencje te zajmują jedną czwartą całego programu.

Co innego, że jeśli chodzi o Wiedeń, Austrjacy sprawili nam niespodziankę o tyle, że wznieśli się na wyżyny swej formy i wyników. Rekordy w dysku, płotkach, czy setce stały na poziomie najwyższej klasy europejskiej i leżały stanowczo poza możliwościami naszych reprezentantów.

Jedyną naszą zatem nadzieją, jeśli chodzi o Budapeszt jest pytanie, czy trafimy na Węgrów również u szczytu formy, czy też nie. W pierwszym wypadku walka z Madziarami będzie beznadziejna, w drugim — języczkiem u wagi będzie ów łut szczęścia, który tak często decyduje o ostatecznym wyniku w każdej dziedzinie sportu.

Na drugą ewentualność niema co jednak liczyć. To też naszem marzeniem winno być, aby uzyskać porażkę jak najmniejszą ilością punktów i lepszą od klęsk poniesionych w dwu rozegranych dotychczas z Węgrami meczach międzypaństwowych.

O klasie Węgrów świadczy już choćby skład personalny ich zespołu, który prawdopodobnie wyglądać będzie następująco: 100 m. — Ragambi, Gero, 400 m. — Zsitvay, Szalay, 800 m. — Zsitvay, Lazar, 1500 m. — Gorvik, Szabo, 5klm. — Szilagy Gorok; sztafeta 4×200 m. — Ragambi, Gero, Forgac, Zsitvay, 110 m. płotki — Javor, Boros, 400 mtr. płotki — Nagy, Kertes; wdal — Balogh, Fekete, wwyż — Bodosy, Kesmarky, kula — Daranyi, Tsanyi, dysk — Remesz, Madaras; oszczep — Szepes, Varsegyi.

Drużyna polska wystąpi według wszelkiego prawdopodobieństwa w składzie: 100 m. — Hillman, Trojanowski II; 400 m. Biniakowski, Miller, 800 mtr.: Maszewski, Kuźnicki, 1500 mtr. Kusociński, Kuźnicki, 5000 m. Kusociński, Hartlik, 4×200 m. Biniakowski, Hillman, Czysz, Trojanowski II; 110 mtr. płotki Nowosielski, Trojanowski I; 400 m. płotki: Kostrzewski, Maszewski; skok wdal Nowak, Nowosielski; skok wwyż Pławczyk, Niemiec; kula — Heljasz, Kluk; dysk — Heljasz, Wieczorek; oszczep — Mikrut, Turczyk.

Teoretycznie rzecz biorąc — mamy spore szanse na zwycięstwo w biegach na 800 i 1500, stuprocentowe — na 5000 mtr., nikłe na 110 i 400 m. przez płotki, w skoku wwyż i w kuli. Tak samo jeśli Turczykowi czy Mikrutowani uda się rzut oszczepem w okolicach 65 mtr. możemy liczyć na zwycięstwo.

Aby jednak w punktach wymienionych zdobyć w walce z Węgrami pierwszeństwo, trzeba liczyć na wiele, bardzo wiele szczęścia. A to, jak wiemy, w sporcie zawodzi częściej, niż często.

Reprezentacja nasza wyjeżdża ze Lwowa w piątek po południu i do Bukaresztu przybędzie w sobotę rano. Gracze krakowscy, śląscy i warszawscy stawią się we Lwowie w piątek rano.

Łotewska reprezentacja przyjeżdża do Warszawy w sobotę o godz. 6 rano. Z graczy, którzy przybywają, w Warszawie przed dwoma laty grał jedynie środek ataku Petersons, a zapasowy Merzius grał na prawej pomocy. Większość graczy rekrutuje się z mistrzowskiego R. F. K. względnie vicemistrza Olimpji. Łotysze zamieszkają w hotelu Rzymskim i opuszczą Warszawę w niedzielę wieczór zaraz po meczu.

Chruściński zamiast chorego Czyżewskiego jedzie, jako zapasowy wraz z Otfinowskim i Malczykiem do Bukaresztu.

Bokserzy Goplanji (Inowrocław) w stolicy. W niedzielę, dn. 2 października r. b. rozegrany zostanie w sali kina Hel o 12-ej w poł. mecz pomiędzy Goplanją z Inowrocławia i C. W. S. Jest to rewanżowe spotkanie. Wynik w roku ubiegłym brzmiał 7:7. Walczyć będzie 7 par bez ciężkiej. Ujrzymy po raz pierwszy w tym sezonie Karpińskiego.

Kłodas (I. K. P.), znany pięściarz łódzki po otrzymaniu zwolnienia z macierzystego klubu przeniósł się do Warszawy, gdzie podpisał zgłoszenie do C. W. S. i występować będzie w barwach drużyny warszawskiej w wadze ciężkiej.

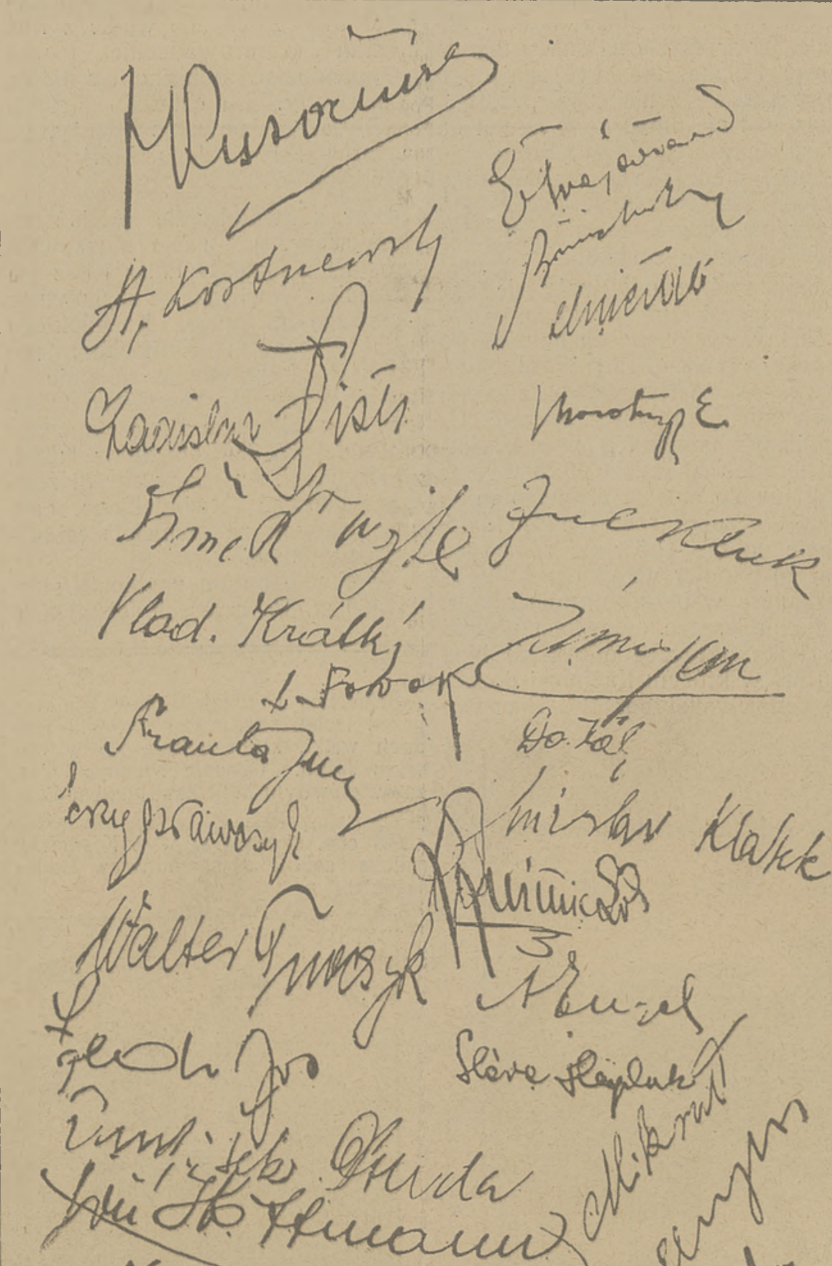
Cyran, świetny piórkowiec łódzki przeniósł się do Warszawy na stałe, gdzie kończy praktykę cukierniczą.

Zarząd WOZB organizuje dnia 9 października r. b. eliminacyjne zawody bokserskie przed meczem Śląsk — Warszawa, który rozegrany zostanie w Warszawie dnia 6 listopada r. b.

Stamm, znany trener poznański, prowadzi obecnie treningi bokserów Gwiazdy warszawskiej.

Stefan Nałęcz (Polonja), wobec objęcia stanowiska kpt. związkowego W. O. Z. B. zrzekł się kierownictwa sekcji bokserskiej Polonji.

Wielki turniej bokserski organizuje Polonja w Warszawie, dnia 23 listopada r. b. z udziałem czołowych zawodników Warszawy, Łodzi i Śląska.



AUTOGRAFY CZECHÓW I POLAKÓW,
uczestników meczu międzypaństwowego w Pradze, złożone na ręce specjalnego wysłannika Przeglądu Sportowego red. St. Rotherta

Międzymiastowy mecz piłkarski Warszawa — Łódź odbędzie się w nadchodzącą niedzielę w Łodzi. Jest to spotkanie z serji rozgrywek o puhar red. Republiki. Skład reprezentacji Łodzi jest następujący: Mila (ŁKS); Karasiak (ŁKS), Mikołajczyk (ŁTSG)), Pegza (ŁKS), Welnic (ŁKS), Triebe (ŁTSG), Król (ŁKS), Sowiak (ŁKS), Klimczak (Turyści), Herbstreich (ŁKS), Durka (ŁKS), rezerwowi: Lasa (ŁTSG), Kudelski (SKS), Frankus (Turyści), Francman (ŁTSG). Warszawa wystąpi w składzie: Jachimek (Warsz.): Zajączkowski (Legja), Rusin (Warsz.), Nowakowski (Legja), Zelcer (Mak.), Seichter (Polonja): Przeorowski (Marym.), Pazurek (Polonja), Kotkowski (Warszaw.), Przeździecki (Legja), Szczepaniak (Polonja); rez. Brzostek, Dąbrowski (Skoda), Rajdek (Legja). Kierownikiem drużyny jest chor. Koliweszko.

Mecz międzymiastowy Kraków — Poznań rozegrany zostanie w Krakowie, w d. 2 października między reprezentacjami miast wymienionych. Obie drużyny wystąpią w składach osłabionych brakiem graczy wziętych do reprezentacyj Polski.

Trener związkowy PZPN Spojda ukończył obecnie prace w Równem i Lublinie i rozpoczyna ostatni etap swej pracy: trening w Łucku.

Bułanow gra z Rumunją szesnasty mecz w reprezentacji Polski. Godzi się zaznaczyć, że doskonały ten gracz zadebjutował właśnie z Rumunją w r. 1922 na pozycji lewego pomocnika.

W kolejności gier reprezentacyjnych idą po nim: Martyna i Kotlarczyk I 13, Pazurek 12, Kotlarczyk II 10, Mysiak i Nawrot 9, Albański 3, Matjas 1.

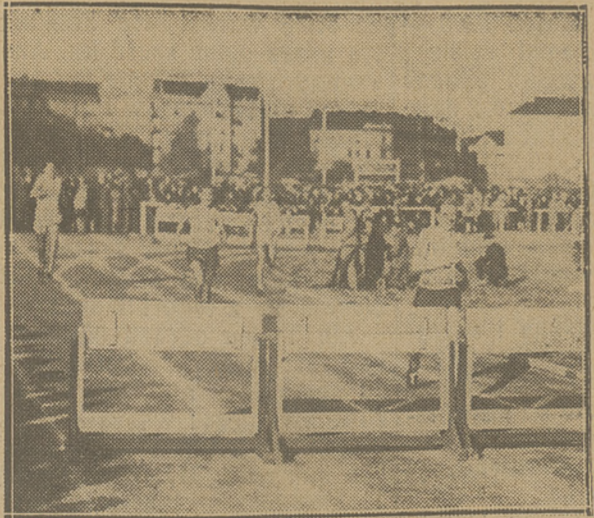
Włodarz i Urban, skrzydłowi Ruchu są debjutantami w drużynie reprezentacyjnej.

Mjr. Jachieć i p. Mallow opuścili Warszawę, pierwszy przeniesiony służbowo do Konina, drugi do Katowic. W pracach Zarządu PZPN obaj będą jednak wedle możności brali udział.

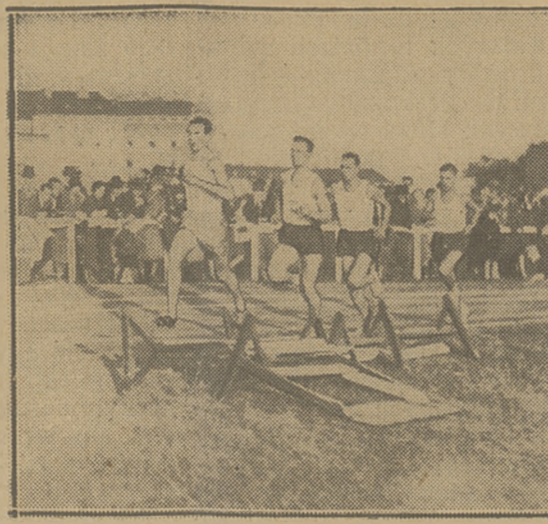
Czarni zgłosili wniosek o zwołanie Nadzwyczajnego Walnego Zgromadzenia Ligi dla przeorganizowania reasumpcji uchwały o zwiększeniu do siedmiu punktów. Wniosek taki wymaga podtrzymania przez pięć klubów.

Dwa dni na stadjonie „Letna"

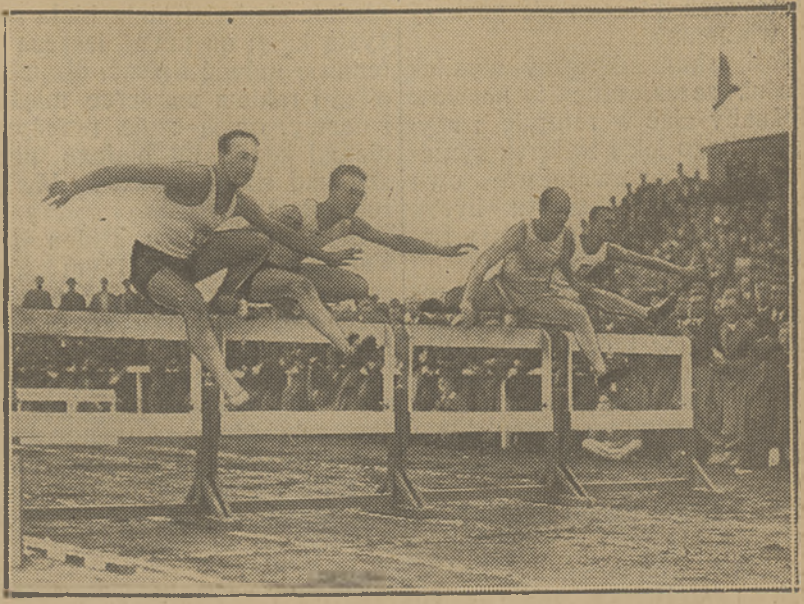
Migawki z gigantycznej walki najlepszych lekkoatletów słowiańskich w Pradze



PŁOTKARZE ZDOBYWAJĄ 8 PKT.
Kostrzewski i Maszewski świetnie rozegrali bieg 400 mtr. przez płotki, nie dbając o własne ambicje, lecz myśląc tylko o zepchnięciu Czechów na dwa ostatnie miejsca.



DRAMATYCZNE 1500 MTR. W PRADZE
Prowadzi Drozda przed Kuźmickim i Simkiem. Z tyłu Hartlik, który nie mógł oczywiście zastąpić godnie Kusocińskiego — odpoczywającego na trybunach.



NA DRUGIM PŁOTKU WSZYSCY SĄ RAZEM,
podczas biegu 110 mtr. w Pradze, lecz niebawem miejsca zaczną się zmieniać, jak w kalejdoskopie. Zwyciężył Nowosielski (pierwszy od lewej).

11.000 widzów oglądało mecz Polska — Czechosłowacja w niedzielę. Jest to rekord Pragi, za który organizatorowie są nam szczerze wdzięczni. Chodzi tu nietylko o pieniądze. Podbiliśmy bowiem publiczność praską tak dotąd obojętna dla wdzięków lekkiej atletyki.

Pierwszy cios otrzymała piłka nożna najpopularniejszy sport w Pradze już w sobotę. Na sąsiedniem boisku odbywał się sensacyjny mecz Slavia — S. K. Pilsen Outsider mistrzostw, a robił dotąd wielkie niespodzianki, pokonał Spartę, zremisował ze Slavia. To też występu jego oczekiwano w napięciu. Szpiedzy wysyłani co chwila przez zarząd lekkiej atletyki czeskiej na sąsiednie boisko Slavi przynosili jednak biuletyny pocieszające. Na lekkiej atletyce było 6.000 widzów. Mecz Slavii ściągnął tylko 4.000 widzów, a wielu z nich zamiast na boisko piłkarskie patrzyło na sąsiadujące boisko lekkoatletyczne.

Cichem marzeniem Czechów jest nasze zwycięstwo nad Węgrami. Budapeszt lekceważy bowiem Pragę w lekkiej atletyce i to Czechów boli. Kpt. Plichta świetny znawca lekkiej atletyki węgierskiej wyliczył mi na papierze że istotnie wygrać powinniśmy. Ale papier jest zawsze różowo usposobiony.

Na ograniczenie liczbowe (do 20 zawodników) zwalają między innemi Czesi swoją porażkę. Ale to są argumenty demagogiczne, dla tłumów. Jun w istocie bowiem w skoku wdal raz jeden skoczył 680, a więc mniej od Wieczorka, a zwykle skacze 630. Vitek w kuli nie mógłby pokonać Heljasza. Svoboda nie skoczył o tyczce nigdy więcej niż 360, wreszcie Engla na 200 mtr. zastąpił godnie Fiszer. Jedynie występ Vanoucka mógłby dostarczyć Czechom punkt potrzebny do zwycięstwa. Ale jak mi powiedział w sekrecie Douda, Vanoucek jest zupełnie bez formy i z trudem przekracza 40 mtr. A więc gdyby Czesi wystawili nawet 25 zawodników, nic by im to nie pomogło.



HELJASZ I WIECZOREK
w Pradze spisali się doskonale, lecz w Wiedniu nie osiągnęli nawet przeciętnych wyników.

Hejduk i Kuźmicki zdobyli rekordowe ilości punktów po 10. Heljasz, Douda i Fiszer zajmują drugie miejsce, po 8. Ujemny rekord dzierży Nowosielski. Z powodu przekroczenia zmiany w sztafecie zdobył on minus jeden punkt. (5 pkt. za płotki, mniej stracone 6 pkt. w sztafecie).

Rekord Heljasza w dysku nie może być uznany gdyż obwód koła do rzutów był większy o 2 ctm.

Polacy zdobyli 9 pierwszych, 7 drugich i 6 trzecich miejsc. Czesi 7 pierwszych, 7 drugich i 7 trzecich.

Kuźmicki był bohaterem spotkania.

Na dwu dystansach, na których Czesi byli pewni zwycięstwa, pobił ich na głowę. Na 800 mtr. niemałą zasługę posiada Maszewski, który rozwiązał problem podwójnego zwycięstwa Polski świetnie, taktycznie. Na 1.500 mtr. Kuźmicki jednak biegł sam i zasługą jego jest to, że potrafił w najodpowiedniejszym momencie zaskoczyć Czechów zrywem i zyskać przewagę, której nie mogli oni już odrobić. W każdym razie Kuźmicki w Pradze pod każdym względem zasłużył sobie na miano wzorowego sportowca.

Maszewski jest zawodnikiem,

który w każdej chwili myśli o przyszłości, a pozatem swój osobisty sukces, stawia na drugim planie. Na 800 mtr. on to przygotował wspaniałe podwójne zwycięstwo Polaków na 400 mtr. przez płotki, gdy był już pewny, że mamy 8 pkt., porzucił myśl o walce z Kostrzewskim, pamiętając, że czeka go jeszcze sztafeta.

W czasie biegu Kusocińskiego

nieliczna kolonja polska nie zwracała niemal na niego uwagi. Mecze międzypaństwowe mają to do siebie, że wyczyn indywidualny blednie wobec wyczynu drużynowego, a że Kusociński zwycięży, byliśmy tego pewni. To też interesował nas raczej Hartlik. Ale nawet Czesi tylko jednem okiem podziwiali piękny bieg Kusocińskiego, drugiem zerkali na pojedynek Koscaka z Hartlikiem. Jak się okazało, mieli rację, tu bowiem leżał klucz do zwycięstwa Czechów.

Hartlik na 1.500 mtr.

nie odegrał żadnej roli. Zdecydowało się to już na pierwszem okrążeniu, gdy malutki Ślązak usiłował biec równie długim krokiem jak Kuźmicki. To było nad jego siły.

Sprinterzy nasi odegrali rolę smutną.

Jeszcze na 400 mtr. Biniakowski, choć nie w formie, wywalczył drugie miejsce. W sprintach czystych byliśmy bici na głowę przez junjora czeskiego Hejduka. To też kierownictwo ekspedycji od poniedziałku szturmowało telefonicznie Katowice, aby przysłały one ostatnią nadzieję Hillmana. Naogół sprinty były jedyną ciemną plamą na honorze naszej reprezentacji.

Imponująco wypadły rzuty:

16.20 i 15.55 w kuli, 45.49 i 44.54 w dysku, 64.44, 61 i 59.82 w oszczepie, mówią same za siebie. To jest poziom godny pierwszych potęg Europy.

W skoku wzwyż

po raz pierwszy 4-ch zawodników przekroczyło 180. Pławczyk mógł pewnie skoczyć i 190, ale, że skocznia była miękka ograniczył się do dwu tylko prób. Pozostawił więc w ten sposób widzów pod wrażeniem, że gdyby skakał po raz trzeci, 190 by mu się też nie oparło. Myśmy, coprawda niebardzo w to wierzyli.

Fatalny był dla Czechów

ósmy płotek na 110 mtr. Jandera, który prowadził, potknął się tu. Skorzystał z tego Nowosielski, a omal że nie i Trojanowski. Mamy wrażenie, że i bez tego Polacy zdobyliby jednak 6 pkt.

Na 400 mtr. płotki

przewaga Polski była wprost przygnębiająca, mimo słabych czasów. Ale bieżnia była tak miękka, że obu Polakom nie wychodził zupełnie krok.

W skoku wdal Nowak

nie ma szczęścia do Hofmana. Polak jest zawsze teoretycznie lepszy od Czecha i zawsze przegrywa. Tym razem było to po raz siódmy. nie było to jednak jego winą. Nowak był w formie, miał impet imponujący i zwycięstwo w kieszeni. Cóż z tego, gdy spotkał go los tylu skoczków wdal — skręcenie nogi. Polak próbował, mimo dotkliwego bólu skakać dalej, raz bez bandaża, raz z bandażem. Za każdym razem jednak chora noga przy odbiciu załamywała się i o skoku nie było mowy.

Poselstwo polskie

otaczało drużynę poprawną opieką. Delegaci byli na dworcu w hotelu i w szatni. Nie było tu jednak entuzjazmu, nie wkraczało to poza ramy funkcyj urzędowych i dobrego wychowania.

Entuzjastyczne pożegnanie

zgotowała Polakom szara publiczność praska. Autobus, którym odjeżdżaliśmy do domu, był otoczony tysiącem ludzi; ręce mdlały od udzielania autografów. Niemilknące „Na zdar" żegnało drużynę.

Prasa czeska

odnosi się do spotkania naogół objektywnie i przyznaje, że zwyciężyliśmy zasłużenie, gdyż byliśmy zespołem lepszym. „Az Zet", „Pondelni Listy" i „Pondeli", praskie gazety poniedziałkowe, poświęcają meczowi całą stronę. Przez szpalty przebija się naturalnie żal, że Czesi nie wygrali (my sami wiemy, jak blisko tego byli), ale i uznanie dla naszego poziomu i wyników.

Wszystkie pisma zgodnie podkreślają, że atmosfera walki była rycerska, że mecz był wspaniałem widowiskiem i porwał publiczność praską, kładąc podwaliny pod popularność lekkiej atletyki.

Co do tej rycerskości, to mamy pewne minimalne zastrzeżenia. Prasa czeska bowiem jako argument za „fair play" Czechów podaje, że nie złożyli oni protestu na 800 mtr. i 1.500 mtr. Byłem przypadkowo świadkiem rozmowy, w której namawiano do protestu zawodników, jednak zarówno Simek jak i Dostal odpowiedzieli kierownikom czeskim, że nie mogą złożyć protestu, bo nikt z Polaków nic im nie zrobił.

Natomiast pewne jest, że Czesi „orzynali" nas, jak mogli przy rzutach i przy skokach. Hofman skoczył wdal właściwie 712, a nie 717. Między Mikrutem i Klaskiem była różnica najwyżej pół metra, a nie metra. Ale ponieważ nie wpłynęło to na wyniki spotkania, zapomnimy o tem prędko.

Również niesłychanie skwapliwie zdyskwalifikowali Czesi naszą sztafetę.

Zrewanżowali się nam oni za Król. Hutę, tylko że wówczas Czesi zgubili pałeczkę i powód do kary był rażący.

Ale przekroczenie zmiany jest zawsze błędem, który może być wykryty tylko przez zdecydowanie nieżyczliwe oczy.

Generał Komanek,

jedna z głównych osób armii czeskiej, złożył gratulacje drużynie polskiej w szatni. Nasi chłopcy podziękowali mu gromkiem „czołem", wzniesionem na cześć armii czeskiej.

Słynny aktor czeski Vlasta Burjan

zaprosił naszą drużynę do swego teatru, gdzie rozśmieszył ją do łez, a potem przemawiał przez Radjo do Polski. M. in. powiedział on, że cieszy się ze zwycięstwa Polski. Trybuna słyszała to i była szczerze oburzona na swego ulubieńca.

Jaka była właściwie przewaga Polaków nad Czechami.

Otóż drużyna, która bawiła w Pradze, walcząc tak jak walczyła, mogła była zdobyć bezwzględnie dwa pierwsze miejsca na 1.500 mtr., pozatem straciła przypadkiem 6 pkt. w sztafecie. Zwycięstwo nasze wypadłoby w stosunku 85 1/3: 72 2/3, a więc różnica 12 2/3 pkt., gdyby nie nerwy Nowosielskiego i dezercja Kusocińskiego.

Nowosielski

tłomaczy przekroczenie zmiany w sztafecie nieporozumieniem z Czyszem. W ogniu walki Nowosielski ruszył trochę zawcześnie i Czysz zaczął krzyczeć do niego „poczekaj", Krakowianin zrozumiał to jako „uciekaj" i jeszcze przyśpieszył.

Mecz nie był wygrany ładnie.

Przykrym akordem była sztafeta 4 × 400, w której byliśmy pobici na głowę. Zmniejszyło to wrażenie zwycięstwa.

200 mtr. wygrał Hejduk, w czasie 22.8 sek. Drugi Fiszer miał 23 sek.



REKORDOWY SUKCES LEGJI
Piłkarze poznańscy, gromiąc Gwiazdę (Warsz.) 14:0 zapewnili sobie wejście do finału rozgrywek międzygrupowych

Dwie rekordowe sztafety

Dokończenie relacji ze str. 1-ej o meczu Austrja-Polska w Wiedniu

W sztafecie, która decyduje i którą powinniśmy, niestety, przegrać, gdyż przegraliśmy już pojedynki indywidualne z wszystkimi jej uczestnikami, w pierwszej zmianie biegnie Kostrzewski z Gudenusem. Polak przegrywa z Austriakiem o 5 metrów. Przysłowiowa zmiana polska i — Biniakowski rusza o 10 metrów za Königiem. Austriak robi 35 sekund i bije o parę metrów Polaka. Znakomicie natomiast biegnie Hilman, który osiąga czas 22 sek. i bije Kleina o parę metrów, sytuacja jest już jednak beznadziejna. Czysz jest o 10 metrów za Lechnerem i w tymsamym mniejwięcej odstępie kończy bieg. Austrjacy mają czas 2:00.1, my 2:01,8. Oba są rekordami.

Ostatnim promieniem nadziei jest Hartlik w biegu na 3.000 metrów. Austrjacy Leitgeb i Leban nie zeszli nigdy poniżej 9 minut. Drugie miejsce nasze jest możliwe i mecz remisujemy. Kusociński rusza z marki dwu mil angielskich i po 218 metrach dołącza się do niego trójka. Leban jedyny wytrzymuje tempo Polaka, który, jak widać, nie myśli jednak poważnie o rekordzie. Hartlik przezorny zostaje w tyle i biegnie sam o 10 metrów przed Leitgebem. Długo czekamy, aż Leben spuchnie, wreszcie to następuje.

Jest on jednak o 30 metrów przed Hartlikiem, a do końca pozostały tylko trzy okrążenia. Polak nadomiar złego nie zbliża się do Austrjaka, a potem i drugi Austrjak robi też niespodziankę.

Leitgeb ma nadspodziewanie duży zapas sił i nagle mija Hartlika, pociąga go za sobą i zbliża się do Leitgeba. Trójka ta chwilę biegnie razem, potem Leitgeb wychodzi na czoło i inicjuje walkę ze swoim rodakiem. Już tylko biernym jej świadkiem jest Hartlik. Obaj Austrjacy byli nadspodziewanie dobrzy. Leitgeb 8:50.6, Leben 8:51,5, Hartlik czasem 8:59 pobił i tak swój rekord życiowy. Kusocińskiego czas 9:20 o 20 sekund gorszy od rekordu światowego.

Po zawodach odbył się mecz piłkarski Austria — Wiedeń, zakończony zwycięstwem Wiednia 2:0. Zawodowcy nie wysilali się. W przerwie meczu nastąpiło uroczyste powitanie olimpijczyków. Wieczór spędzili nasi zawodnicy w operze. W czwartek o 5-ej po południu wyjechali do Budapesztu.

St. Rothert





SENSACYJNE LIGOWE ZWYCIĘSTWO WARTY 3:0 NAD WISŁĄ W KRAKOWIE.
Fontowicz atakowany ostro chwyta niebezpieczną piłkę
Koźmin wyłapuje górne podanie ataku poznańczyków.



KOSSOK
pauzujący przymusowo od szeregu miesięcy, doczekał się lokaty w reprezentacji Polski przeciwko Łotwie. Powód — posucha na klasowych napastników.

INŻ. JERZY GRABOWSKI

Wiljam Tilden gościem Warszawy

Tilden w Warszawie! Czy jest sportowiec, którego nie poruszy ta wiadomość.

Jeśli skomplikowany wysiłek mięśni, serca, płuc i nerwów możnaby zlać w retorcie i uzyskać z tego jakiś związek syntetyczny, to niewątpliwie ową esencją białego sportu byłby nie Cochet i nie Borotra czy Lacoste, ale właśnie Tilden.

Tak, wysoki Yankes z szerokiemi, nadmiernie podniesionemi ramionami, w których tonie długa płaska głowa, jest niewątpliwie syntezą tennisu, jak Nurmi jest sztandarowym człowiekiem lekkiej atletyki, a Dempsey — boksu.

Dla Tildena niema tajemnic w białym sporcie — zna on każde uderzenie, wie, co znaczy każdy krok przeciwnika, zdaje sobie sprawę ze wszystkiego, co na placu dzieje się z piłką, rakietą i ożywiającemi je mięśniami.

Prócz tego Tilden posiada jeszcze jedną wielką zaletę, o którą coraz trudniej wśród wschodzących gwiazd tennisu: „Big Bill" potrafi nietylko walić bezbłędnie siatką strun w białą sprężystą kulę; on umie jeszcze o tennisie mówić i pisać, dla niego piłka i rakieta ma serce, mięśnie i nerwy, on ją czuje, przeżywa niemal każdy lot białego pocisku nad siatką i każdy dźwięk rozedrganych strun.

Słowem William Tilden jest nietylko najciekawszym graczem świata, ale jeszcze ponadto wielką indywidualnością sportowa.

Publiczność tennisowa zrozumiała to dopiero wtedy, gdy Tildena zabrakło w szeregach amatorów; walka o największe stawki stała się wtedy nudna i sucha, trybuny zaczęły świecić tysiącami pustych ławek, w najwspanialszych turniejach zabrakło drożdży sensacji — histerycznych grymasów twarzy, nerwowych słów, rzucanych w stronę sędziów i publiczności, a przedewszystkiem — arcymistrzowskich zagrań, po których trybuny wyły z zachwytu i czekały z drżeniem na następny mecz mistrza nad mistrzami.

Czy mogło być zresztą inaczej? Wszak „Big Bill" na swych szerokich, podniesionych zbyt wysoko ramionach niósł przez tyle lat i niesie bodaj jeszcze obecnie największą epokę tennisu nietylko amerykańskiego, ale światowego. Wszak rekord U. S. A. — siedmiokrotne zdobycie puharu Davisa w latach 1920 — 1926 zbiega się niemal ściśle z czasem, kiedy nazwisko Tildena figurowało dumnie na czele dziesięciu najlepszych graczy świata.

Ale los wszystkich mistrzów jest zawsze jednakowy: konkurencja zachwyca się, schlebia, podziwia i... pilnie podpatruje tajniki wielkiej sztuki.

Jest uparta, odważna i zażarta, jak sfora wilków osaczająca wspaniałego łosia: początkowo olbrzym odsadza się od zgrai łatwo, ale wreszcie prędzej czy później musi ulec przewadze i młodości przeciwnika.

Tak było i z Tildenem. Potężny bożek białego sportu walczył ze stale wzrastającą konkurencją przez pełne sześć lat. Ale w siódmym roku już nie dał rady: trzech muszkieterów Francji Lacoste, Borotra i Cochet w r. 1926-ym wysadzili „Big Billa" z siodła pierwszeństwa. Autorytet mistrza został zachwiany, tłum zawsze żądny sensacji i upadku potęg sportowych raczej cieszył się z tego niż smucił.

Ale Tilden odrazu nie zrezygnował: w r. 1927-ym przypuścił generalny atak na Francuzów, zwyciężył wszystkich... z wyjątkiem jednego — Lacoste'a. Dla innego byłby to triumf; dla Tildena była to klęska.

Odtąd nerwy mistrza zaczęły zawodzić coraz częściej — stał się kapryśny, nerwowy, gadatliwy, czasami wręcz nieznośny.

I wreszcie pewnego dnia zrozumiał, że jego gwiazda przekroczyła swój zenit i zaczyna zachodzić. Spojrzał za siebie: triumfy, nagrody, uwielbienie tłumów; rzucił okiem przed siebie: pustka, starość, brak środków do życia.

Praktyczny Amerykanin szybko zorjentował się w sytuacji i został zawodowcem, aby chociaż w blasku swej zachodzącej gwiazdy zdyskontować w brzęczącej gotówce swe wielkie nazwisko, swój arcytalent i uwielbienie tłumów.

W ten oto sposób powstał słynny „cyrk Tildena", w którym widzimy najsłynniejsze rakiety zawodowe, jak Najuch, Koželuh, Nusslein czy Barnes.

Gracze ci zjeżdżają na d. 8 i 9 października do Warszawy. Zobaczymy zatem wyczyny zawodowego sportu tennisowego, stojące z pewnością na szczytach tennisu amatorskiego, a często nawet je przewyższające. Co najważniejsze zaś, zobaczymy samego Tildena.

Okazji takiej nie można opuścić. „Big Bill" liczy sobie bowiem dzisiaj już lat 40-ci, kto zatem wie, czy nadarzy się jeszcze kiedykolwiek okazja ujrzenia tego bożka białego sportu, na którego były zawsze zwrócone oczy Wimbledonu, widowni Roland Garros czy Forest Hill.



WILJAM TILDEN — WIRTUOZ RAKIETY TENNISOWEJ.
Na jednem ze zdjęć widzimy Big Billa, gdy podaje dłoń swemu pierwszemu pogromcy Francuzowi — Lacostowi.

Motocyklowe zawody Cracovii

Zawody te można określić krótko: wielki bałagan i wprowadzenie w błąd publiczności. Przed zawodami olbrzymie plakaty zapowiadały przybycie zawodników z Poznania i Śląska, rozwinięto iście amerykańską reklamę, o każdym nawet zupełnie nieznanym lokalnym motocykliście pisano w samych superlatywach, jednem słowem chciano wstępnym bojem zdobyć masowo publiczność względnie jej kieszenie. Operacja ta udała się w zupełności. Oficjalnie była to impreza Cracovii, jednakże wszystkim było wiadomo, iż jest to impreza prywatna dwu członków tego klubu. Ostatecznie nie mielibyśmy nic przeciw temu, by osoby postronne urządzały imprezy sportowe, witamy wszelką inicjatywę prywatną w tym kierunku, nie możemy się jednak zgodzić, jak w tym wypadku, na zupełne ordynarne naciąganie publiczności.

Poza konkurencją lokalną, wśród której wybijali się Gębala, Stieglitz, Łazarski, Kocwa i Wroński, jak również pechowy Aksman i Marjan Ripper, przybyło tylko dwu zamiejscowych zawodników Maciejewski z Mysłowic, oraz Serbeński ze Lwowa, który w żadnym biegu niczego nie pokazał.

O organizacji mówić nie można, bo jej wcale nie było. Krótko mówiąc, był to pokaz — jak nie powinno się urządzać zawodów.

Wyniki techniczne brzmią: Wyścig maszyn sportowych na 5 okr. toru: Kocwa na Ariel 1,31,2, drugi Stankiewicz na Motosacoche. Drugi bieg maszyn sportowych wygrał ex-mistrz Polski znany torowiec Jan Łazarski w czasie 1.45 przed Maakiem i Pióreckim.

Międzybiegi o nagrodę prezydenta miasta Beliny-Prażmowskiego wygrali Gębala na Arielu przed Stieglitzem na Harleyu w 1.24, oraz Aksman przed Kocwą i Wrońskim na Gillete.

Finał kategorji sportowej wygrał Kukucz na Coventry przed Marjanem Ripperem na Arielu. Czas 10 okr. 3:03.2.

Bieg pocieszenia dla zawodników kategorji wyścigowej, którzy nie weszli do finału wygrał Wroński na Gilette.

Finał wyścigu o nagrodę prezydenta miasta wygrał Gębala. Czas 15 okr. 4.09, drugi Kocwa. Aksman uległ dwukrotnie wypadkom na szczęście bez szwanku.

Publiczność w liczbie około 4.000 osób dawała wyraz swemu niezadowoleniu przy opuszczeniu boiska, piętnując postępowanie organizatorów, którzy za drogie bilety wstępu dali słaby i nieciekawy program.

A. Ch.

Kolarstwo w Krakowie

Tegoroczny sezon kolarski w Krakowie w zupełności niedopisał. Wina nie leży po stronie klubów, które z początkiem sezonu uzgodniły wspólny kalendarz sportowy i miały zamiar doprowadzić do skutku wszystkie zapowiedziane zawody. Tor krakowski był zupełnie nieczynny, ponieważ KS Cracovia nie wykazuje żadnego zainteresowania dla tego sportu. Na szosie znów zawodów urządzać nie można, ponieważ... niema szosy. Najlepsza dotychczas szosa na przestrzeni Kraków — Zakopane jest obecnie zamknięta z powodu naprawy nawierzchni. Wobec takiego stanu rzeczy odpadły tak poważne zawody jak Kraków — Zakopane. Wyścig Okrężny Garbarni, Dookoła ziemi Wielickiej, Wyścig okrężny dookoła powiatu chrzanowskiego, Mistrzostwo Chrzanowa, Mistrzostwo Beskidów Zachodnich i t. d.

Ostatnie zawody tegoroczne na szosie, zorganizowane przez sekcję kolarską RKS Legja odbyły się w niedzielę. Zawody te dotychczas rozgrywane na przestrzeni Kraków — Wadowice 100 klm. zostały obecnie „zredukowane" na 75 klm., podzielone na trzy okrążenia po 25 klm.

Z powodu bardzo silnego wiatru, uzyskane czasy były bardzo słabe. Zwyciężył o pół koła na finiszu Duda z Garbarni w czasie 2.52,35, drugie miejsce zdobył Wandor, trzecie Kaller, wszyscy Legja, czwarte Pencak, Metal—Tarnów, piąte — Górecki—KKCM.

Pływacy Poznania
Bilans sezonu minionego

Gdy pływacy innych okręgów w obecnej chwili w basenów otwartych przechodzą do krytych hal, zawodnicy poznańscy z braku zimowej pływalni zmuszeni są czekać na nowy sezon aż do przyszłego lata. Poznań, szczycący się z tylu nowoczesnych urządzeń, których inne miasta nie posiadają, nie może się zdobyć na wybudowanie basenu. A szkoda, bo wyniki tegoroczne wykazały duży postęp pływactwa w każdym kierunku.

Poznań, mimo, że jest jednym z najmłodszych okręgów, posiada obecnie po Warszawie największą liczbę zrzeszonych zawodników, pod względem ruchliwości zaś stoi na czele wszystkich ośrodków pływackich w Polsce. W ciągu lata zorganizowano bowiem przeszło 25 imprez, czyli połowę tego, co zorganizowano w całej Polsce w 1931 roku.

Z większych imprez odbyły się zawody jubileuszowe „Unji" z udziałem „A. Z. S.u", z Kratochwilówną i Bocheńskim na czele, zawody „Warty" z udziałem ślazaków, długodystansowe mistrzostwo Polski oraz 8-my międzymiastowy wyścig „Unji" z udziałem Kratochwili. O posiadaniu licznego narybku świadczy najlepiej rekordowa liczba 12-tu drużyn piłki wodnej, rozgrywających mistrzostwa w trzech klasach. Pierwsze miejsca zajęły: w klasie A — „Warta", w B — „Unja" III i w C — „Unja" IV.

Wielka niedogodnością dla Poznania jest duża odległość od centrów pływactwa (Kraków, Warszawa, Śląsk) i temsamem brak konkurencji. Zarówno bowiem Łódź jak i Pomorze są jeszcze zbyt słabemi przeciwnikami. Tem też tłumaczyć należy dwie duże porażki drużyny ligowej „Unji" w pierwszych spotkaniach z „Ł. K. S." i Hakoahem, podczas, gdy już następne mecze zwłaszcza z Cracovią i „A. Z. S.", mimo przegranej (3:5 i 2:4), wykazały prawie równorzędność tej młodej drużyny, nieposiadającej przecież treningu zimowego.

Z pośród zawodników poznańskich na czoło wysuwają się żabkarze Powąski (U), Kaniewski (PTP), Wesołowski i Stanek (U), którzy wszyscy mają czasy w okolicy 1:26 na 100 m. klas. (rek. Polski 1:25).

Wśród crawlistów dominuje nadal Lisewski (HCP) z doskonałym czasem 1:09 na 100 m. i 2:44 na 200 m. oraz Lewandowski (Sokół) z 1:10,2 na 100 m. dow.

Antkowiakówna (W) — mistrzyni długodyst. Polski i druga na 1.500 m. dow. jest nadal najlepsza w stylu klasycznym i na dystansach od 400 m. dow. wwyż, na krótszych bowiem przoduje Bluemelówna (U) z 1.32 na 100 m. dow.

Najlepszym klubem jest „Unja", która z dużą przewagą punktów zwyciężyła po raz siódmy w ogólnej punktacji mistrzostw okręgowych, oraz w rozgrywanych o nagrody wędrowne zawodach „Warty", „H. C. P." i własnych. Na dalszych miejscach stoją „Warta", „H. Cegielski", „Pozn. Tow. Pływackie", I. Schwimmverein, A. A. S. Sokół, a z prowincjonalnych — „Astra" i „Skała".

Międzymiastowy mecz bokserski Łódź — Warszawa został już zakontraktowany i odbędzie się w Warszawie, dnia 15 stycznia roku przyszłego.

Pięściarze Gwiazdy wyjeżdżają do Wilna dnia 15 października, gdzie walczyć będą z Żaksem wileńskim.

Jędrzejowska mistrzynią Polski
po zwycięskim meczu z Dubieńską 6:1, 6:4

We wtorek d. 27 września korty tennisowe AZS-u krakowskiego były widownią ostatniego aktu tegorocznych mistrzostw tennisowych Polski: po pokonaniu Stephanówny w półfinale, nasza wielokrotna mistrzyni Jędrzejowska zmierzyła się w walce finałowej z Dubieńską.

Co innego, że jest kwestją dyskusji, czy takie mistrzostwo na raty daje się uzasadnić w samej koncepcji mistrzostwa, które ma być sprawdzianem nietylko techniki tennisisty, ale również jego wytrzymałości fizycznej, oraz odporności psychicznej.

Wypadek tegoroczny w grze pań jest zresztą wyjątkowy już choćby z tego względu, że Jędrzejowska jest przecież u nas ciągle klasą dla siebie i zdobycie przez nią najwyższego tytułu nie mogło przecież dla nikogo ulegać wątpliwości.

Mecz wtorkowy, mimo dnia powszedniego, ściągnął na widownię wiele publiczności ciekawej formy naszej mistrzyni po odbytej ostatnio chorobie.

Okazało się, że niedomagania te nie pozostawiły na Jędrzejowskiej żadnego śladu; wykazała się ona przepięknem, jak zwykle uderzeniem, dobrą kondycją fizyczną i świeżością w grze.

Dubieńska przeciwnie — zwłaszcza w pierwszy secie, wypadła bardzo blado. Dość powiedzieć, że pierwsze pięć gemów oddała nawet bez walki, w dwu tylko dochodząc do diusów. Dopiero szósty gem kolejny wicemistrzyni wygrała na sucho, aby przegrać siódmy, a z nim pierwszego seta 6,1.

W secie drugim Dubieńska się jednak rozegrała, a Jadzia obnażyła równocześnie swój kardynalny błąd — brak równej gry i staminy w walce.

Przy stanie 2:0 dla Jędrzejowskiej, oddaje ona swej przeciwniczce gema, potem przy stanie 4:1 — drugiego i trzeciego. Następna gra należy do mistrzyni, ale za chwilę stan już brzmi 5:4.

Gem decydujący rozstrzyga jednak Jędrzejowska na swoją korzyść i wygrywa ostatecznie 6:1, 6:4.

Gra finałowa stała na dosyć wysokim poziomie, ale jak wspominaliśmy, wobec nierównych sił nie było ani w części takiego napięcia, jak w meczu Hebdy z Tłoczyńskim. Szybki forehand Jędrzejowskiej, mocniejszy serwis oraz większa rozmaitość gry (niezwykle wyczerpujące przeciwniczkę drop-shoty), dają jej olbrzymią przewagę nad wszystkiemi tennisistkami Polski. Dubieńska, jak zwykle, bardzo regularna, startuje znakomicie, ale w podejściu do siatki i w skracaniu piłek szwankuje. W drugim secie podciągnęła się do poziomu przeciwniczki i grała znakomicie.

Jędrzejowska zdobyła po raz czwarty mistrzostwo narodowe i po raz pierwszy nową nagrodę przechodnią P. Z. L. T. Zaznaczyć wypada, iż otrzymała pozatem niezwykle gustowną nagrodę, ofiarowaną przez rektora U. J. w postaci malutkiej rakiety ze złota.

Przy okazji meczu o mistrzostwo rozegrano jeszcze dwa sety pokazowe. Wyniki ich brzmią: Haratn, Czyżowski — Jędrzejowska, Navratil 6:4 oraz Dubieńska, Czyżowski — Jędrzejowska, Nawratil 6:3.

Gry omawiane były ostatnim występem naszej mistrzyni w kraju: już w najbliższą sobotę Jędrzejowska wyjeżdża do Meranu, gdzie weźmie udział w międzynarodowych zawodach tennisowych.

Życzymy sukcesów!

10-lecie Gedanji. W dniu 1 i 2 października b. r. Gedania obchodzi uroczystość dziesięciolecia swego istnienia. Utworzony w roku 1922 klubik piłki nożnej rozrósł się w dziesięciu latach w największy klub sportowy na terenie Wolnego Miasta Gdańska, a członkowie jego mogą uprawiać dziś wszystkie gałęzie sportu w sekcjach piłki nożnej, boksu, tenisu, piłki ręcznej, strzeleckiej, motocyklowej, sportów zimowych, lekkoatletycznej. Pozatem klub posiada osobny wydział pań i wydział młodzieży.

Atrakcją zawodów jubileuszowych będą dwa mecze piłki nożnej z ligową drużyną Ruchu.

Chcemy zobaczyć mecz
Tłoczyński-Tilden

W dniach 8 i 9 października Warszawa będzie oglądała czołowych tennisistów zawodowych: Tildena, Nussleina, Barnes i Najucha. Pobyt tych czterech gwiazd tennisu profesjalnego stwarza dla naszych graczy czołowych świetną okazję, aby zmierzyć z nimi swe siły, a po grze skorzystać z cennych rad i wskazówek mistrzów rakiety.

Tymczasem o grze czy to Tłoczyńskiego czy Stolarowa (Hebda wyjeżdża do Meranu) z zawodowcami ciągle jest cicho.

Czy słusznie? Według nas, raczej nie. Przedewszystkiem dlatego, że takie spotkania amatorów z profesjonałami miały już miejsce niejednokrotnie nietylko u nas podczas dwu wizyt Najucha, ale i na całym świecie.

Po drugie, że mecze towarzyskie z rakietami tej klasy co Tilden, czy Nusslein przynieść mogą naszym graczom moc pierwszorzędnych zdobyczy.

Po trzecie, że dla widzów dużo ciekawsza będzie walka powiedzmy Tłoczyńskiego z Tildenem, niż nikogo nie interesujący uczuciowo mecz Tilden — Nusslein lub Barnes — Najuch.

Chodzi nam zwłaszcza o mecz z Tildenem i to z różnych względów. Przedewszystkiem ex-mistrz świata jest nietylko jednym z największych talentów, ale zna się kapitalnie na tennisie i umie go analizować, nietylko u innych, ale nawet u siebie samego. Pozatem trzeba pamiętać, że on jeden z całej paczki profesjonałów nie rekrutuje się z kasty trenerów, lecz posiada wspaniałą przeszłość amatora.

Biorąc pod uwagę te sprawy Komisja Sportowa P. Z. L. T. powinna nietylko nie zabronić, ale nawet forsować, aby mecz Tłoczyński — Tilden doszedł do skutku.

Okazja taka naszemu wicemistrzowi prawie napewno nie zdarzy się już nigdy w życiu.

Finał drużynowych mistrzostw Polski w tennisie stoi pod znakiem zapytania. Lwowski K.T. chce grać ale tylko na swoim korcie, w innym wypadku rezygnuje ze spotkania i oddaje bez walki tytuł mistrzowski w ręce Łodzi. Pertraktacje są w toku. W każdym bądź razie, w niedzielę meczu nie będzie.

Wieści z Łodzi

Fenomenalna gra Albańskiego w Łodzi (Pogoń — Ł.K.S.) zadziwiła wielotysięczną publiczność świetnym stylem, niezwykłą brawurą, doskonałem ustawieniem się i wreszcie nieodzownem szczęściem.

W głośnej aferze sprzedaży punktów przez Kaliski Klub Sportowy trzem klubom łódzkim, którym groził spadek do klasy B, wzgl. punkty potrzebne im były do ewent. zdobycia tytułu mistrzowskiego ŁZOPN wydał wyrok, mocą którego dwóch bezpośrednio zainteresowanych panów zostało zdyskwalifikowanych dożywotnio, inni otrzymali dyskwalifikację na przeciąg 2 lat, a jeden do końca b. roku. Pozatem posypały się kary pieniężne. K.K.S. ukarany został grzywną 300 zł., kluby łódzkie grzywną po 200 zł.

Stibbe i Wurm walczą w nadchodzącą niedzielę w Mysłowicach. Pierwszy spotka się po raz 12-ty już z Wocka (Ślązak ani razu nie wygrał jeszcze), drugi ma za przeciwnika Gallusa, boksera, który zremisował z Wystrachem.

Kurt Einbrodt, wicemistrz Polski w kolarstwie torowem, pracując przy maszynach trykotażowych w Łodzi, doznał wypadku. Igła dostała się w kolano. Z powodu zaniedbania ze strony Kasy Chorych groziło Eindrodtowi zakażenie krwi. Późno przeprowadzono operację, która trwała przeszło dwie godziny. Igłę znaleziono, lecz lekarze obawiają się, że noga zostanie sztywna.

Co najbardziej boli piłkarzy...

Czy pierwsza oznaka zgody?

Sygnalizowana przed paroma tygodniami z Krakowa wiadomość o nieoficjalnej konferencji przedstawicieli Ligi z reprezentantami krakowskiego OZPN-u minęła naogół bez większego wrażenia. A jednak fakt ten zasługiwał na baczniejszą uwagę, kto wie bowiem czy data 28 sierpnia 1932 nie będzie stanowić punktu przełomowego w dziejach porewolucyjnego okresu polskiego piłkarstwa.

Przedstawiciele P.Z.P.N-u i Ligi niejednokrotnie już zasiadali wspólnie do konferencyjnego stołu. Posiedzenia te, wypływające z potrzeb chwili, miały jednak zawsze charakter oficjalny, koniecznościowy. Stykali się na nich podejrzliwi kontrahenci, pilnie bacząc, by w trakcie pertraktacyj nie paść ofiarą przebiegłego przeciwnika.

Niema się bowiem co łudzić! Mimo oficjalnie zawartego pokoju panował i panuje pomiędzy powaśnionemi w swoim czasie obozami silny antagonizm. Rysy wytworzonej wypadkami w pamiętnym roku 1926 nie udało się, mimo upływu lat, dotychczas całkowicie zasklepić.

Sfery dokoła P.Z.P.N-u nie mogły Lidze po dzień dzisiejszy wybaczyć, że zmusiła je, niejako siłą, do kapitulacji i przyjęcia traktatu pokojowego i widziały w niej źródło wszelkich niedomagań, jakie się od tego czasu ujawniły.

Koła ligowe znów, przeczulone na punkcie eksterytorjalności, manifestowały ją przesadnie na każdym kroku zapominając, że w gruncie rzeczy Liga jest integralną częścią polskiego piłkarstwa i że wypływające z tego tytułu świadczenia, jak np. stawianie do dyspozycji terminów i graczy do spotkań międzypaństwowych nie jest aktem kurtuazji, czy nawet łaski w stosunku do P.Z.P.N-u, lecz obowiązkiem.

Na tle tych niezdrowych stosunków nie mogło być naturalnie mowy o racjonalnym rozwoju i rozbudowie naszego piłkarstwa, a nieustający ferment musiał prędzej czy później doprowadzić do wyładowania. Nastąpiło ono też na ostatniem nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu, przyczem jednak „eksplozja" ta miała stosunkowo łagodny charakter, co jest najlepszym dowodem, że wrzód dojrzał już całkowicie.

Nadzwyczajne walne zgromadzenie P.Z.P.N-u usunęło wprawdzie główny filar suwerenności Ligi znosząc słynny paragraf 32, jednak ani uchwały tej, ani też pogróżek Ligi, zapowiadającej w odpowiedzi ewentualną „zbrojną" dywersję, nie brano zbyt tragicznie. W rzeczywistości bowiem kluby zrzeszone w P.Z.P.N-ie nie myślały na serjo narzucić ekstraklasie zgóry jakiś nowy ustrój i reformy, a Liga znów bynajmniej nie kwapiła się do rozpętania drugiej wojny domowej.

Bojowa uchwała nadzwyczajnego walnego zgromadzenia P.Z.P.N-u nie miała przeto praktycznej wartości, przyczyniła się jednak do wytworzenia odpowiedniego psychologicznego podłoża, sprzyjającego nawiązaniu i doprowadzeniu do pomyślnego końca ugodowych rokowań.

Przedstawiciele P.Z.P.N-u, mając za sobą uchwałę, prawniającą najwyższą magistraturę piłkarską do narzucenia okręgom, a więc i Lidze koniecznych reform, mogli tem łatwiej zasiąść do konferencyjnego stołu i pójść na ustępstwa bez przykrego uczucia, że czynią jedynie to pod presją przemożnego kontrahenta.

W tych warunkach nie trudno już było o uzgodnienie stanowisk, tembardziej, że w Krakowie zetknęli się ludzie, którzy umieli widocznie wznieść się ponad małostkowe ambicje i ująć problemy polskiego piłkarstwa z szerszego horyzontu.

Liga i o krok od niej

Ostatnie cztery mecze ligowe na oko nie zmieniły tabeli niemal zupełnie. ko drobna zmiana, mianowicie Warszawianka dzięki gorszemu stosunkowi punktów przesunęła miejsca z Garbarnią, która awansowała z 9-go miejsca na ósme.

Tak się sprawa przedstawia formalnie. Faktycznie jednak jest zupełnie inaczej. Przedewszystkiem utrata dwu punktów przez Pogoń i jednego przez Legję umocniła w sposób zasadniczy stanowisko Cracovii na czele tabeli. Przewaga czterech punktów zdobytych w stosunku do Lwowian i pięciu — do Warszawian jest handicapem bardzo trudnym w walkach końcowych do odrobienia.

Co innego, że Cracovie czekają jeszcze trzy ciężkie mecze: z Ł. K. S-em w Łodzi, Wartą i Legją w Krakowie i mniej trudny — z 22 pp. też w Krakowie. Nie trzeba jednak zapominać, że Pogoń i Legja mają również po cztery mecze niemniej ciężkie; pierwsza z Wartą w Poznaniu, Garbarnią i Ruchem we Lwowie, oraz Wisłą w Krakowie, a druga — z Wartą, Polonia i ŁKS-em w Warszawie oraz z Cracovia w Krakowie.

To też w rezultacie ostatecznym należy się spodziewać, że jednak biało-czerwoni zdołają utrzymać swą pozycję do końca i temsamem po raz drugi w historji Ligi zdobędą berło mistrzowskie.

Równocześnie na spodzie tabeli rozgrywa się tragedja o spadek do klasy A. Na krawędzi przepaści lawirują trzy kluby: 22 p.p., Czarni i Polonia. Sytuację ich możnaby określić w ten sposób, że siedlczanie stoją obiema nogami, podczas gdy Czarni i Polonia starają się utrzymać na jednej.

Która z dwu rywalek zostanie ostatecznie zepchnięta w dół, rozstrzygnie o tem raczej ślepy los, niż nikłe umiejętności obu zespołów. Biorąc pod uwagę formę obu drużyn, więcej szans na utrzymanie się mimo wszystko mają Czarni, którym pozostaje do rozegrania cztery mecze i to na własnem boisku z Pogonią, Wisłą, Warszawianką i Ruchem.

Tymczasem Polonię czeka jeszcze sześć gier: u siebie z Warszawianką, Ruchem i 22 p.p., a na obcych boiskach — z Garbarnią, Legją i Wisłą.

Mecz piłkarski Liga — Kraków rozegrany będzie w Krakowie 30 października. W skład reprezentacji Ligi wchodzą gracze wszystkich ośrodków ligowych z wyjątkiem Krakowa, reprezentacje Krakowa zaś stanowią gracze krakowscy, nie wyłączając ligowych.

Wyjazd Cracovii do Berlina na mecz z Tennis Borussia nastąpić ma 13 listopada.

*

W ub. niedzielę zakończone zostały rozgrywki piłkarskie o wejście do Ligi w grupach. Jedynie w 1-ej grupie pozostał jeszcze do rozegrania mecz pomiędzy ŁTSG a Gwiazdą, ale wynik tego meczu nie wpłynie już na kolejność poszczególnych drużyn w tabeli.

W pierwszej grupie mistrzostwo zdobyła poznańska Legja, która na 6 gier zdobyła 10 pkt. i stos. br. 31:5. Drugie miejsce zajął ŁTSG, 7 pkt. na 5 gier i stos. br. 12:6. Ewentualne zwycięstwo ŁTSG nad Gwiazdą nie odbierze już mistrzostwa Legji. Trzecią zkolei jest Gwiazda, 3 pkt. na 5 gier i stos. br. 3:23. Ostatnie miejsce zajęła bydgoska Polonia 6 gier., 2 pkt, st. br. 5:17.

W II-ej grupie pierwsze miejsce zajęło Podgórze, 4 gry, 7 pkt., stos. br. 9:4, 2) IFC, 4 gry, 4 pkt., st. br. 13:9, 3) Warta z Zawiercia 4 gry, 1 p., st. br. 6:15.

W III-ej grupie mistrzem została przemyska Polonia 7 pkt. na 4 gry i stos. br. 15:4; 2) Unja lubelska 4 gry, 5 pkt., st. br. 9:5, 3) Hasmonea z Równego 4 gry, 0 pkt., st. br. 1:16 (po uwzględnieniu walkowerów na niekorzyść Hasmonei).

Mistrzem IV-ej grupy został 1 p. p. Legjonów z Wilna. Drużyna ta jest jedyną, która zdobyła wszystkie możliwe punkty (8 na 4 gry) i stos. br. 19:3; 2) 76 pp. 4 gry, 2 pkt., st. br. 8:10, 3) 4 dyon samochodów pancernych 4 gry, 2 pkt., st. bram. 7:20. W tej grupie nie rozstrzygnięta jest jeszcze sprawa niedzielnego meczu 76 p. p. — 4 dyon sam. panc. wobec opuszczenia boiska przez drużynę grodzieńską. W każdym razie unieważnienie meczu, czy przyznanie walkoweru jednej z drużyn nie wpłynie już na kolejność w tabeli.

Zwycięzcy w poszczególnych grupach walczą dn. 16 i 23 października o tytuł mistrza Polski z poznańską Legją a Podgórze z przemyską Polonją. Dnia 23-ego odbędą się mecze rewanżowe. Finały odbędą się w pierwszych dniach listopada.

Skład bokserów na mecz z Austrją

Kapitan sportowy Polskiego Związku Bokserskiego p. Sadłowski ustalił następujący skład reprezentacji polskiej na międzypaństwowy mecz Polska — Austrja, który odbędzie się w dniu 9 października w Łodzi: waga musza — Misiorny (Poznań), kogucia — Polus (Poznań), piórkowa—Cyran (Łódź), lekka — Sipiński (Poznań), półśrednia — Garncarek (Łódź), średnia — Chmielewski (Łódź), półciężka — Karpiński (Warszawa), ciężka — Konarzewski (Łódź).

Sędzia w ringu p. Fryc Sadłowski z Gorzelic.

W paru wierszach z całego kraju

Grodno. Wyścig kolarski na trasie Grodno — Hoża — Grodno (40 km.) dał wyniki: 1) Kieiko Stefan 1 godz. 13 min., 2) Szewiałło Jan; 3) Małaszko. Z powodu deszczu trasa b. ciężka.

Kepno. K. S. Śrem — Sokół 0:5. Mecz o wejście do kl. B. Bramki zdobyli Teinert 2, Baranowski 2 i Nowicki jedną.

Gniezno. Turniej koszykówki wygrały: 1) K. S. Gimnazium I, 2) Sokół I, 3) Absolwenci Szk. Handl.; I miejsce w pocieszeniu: K. S. Stella.

Toruń. Trójmecz gier sportowych pomiędzy G. K. S. Toruń i Korpusem Kadetów nr. 2 z Chełmna, zakończył się zwycięstwem G.K.S. i dał wynik 2:1. Równocześnie odbył się mecz tenisowy z wynikiem 3:1 dla G.K.S.. Wyniki były następujące: Kosicki (T) — Kassin (Ch.) 6:2, 6:2: Czachowski (Ch.) — Żuchowski (T) 6:4, 4:6, 6:2, Kosicki, Żuchowski (T) 6:4, 4:6, 6:2, chowski (Ch.) 7:5, 1:6, 6:4: Kince, Kruglowski (T) — Siemaszko, Zdrojewski (Ch.) 6:2, 4:6, 6:4.

Spotkanie siatkówki rozstrzygnęli goście na swoją korzyść, wygrywając po zaciętej walce 2:0 (15:0, 15:66).

Mecz koszykówki wygrali gospodarze, rewanżując się w ten sposób za dwie zeszłoroczne porażki. Wynik 30:11 (16:4).

Płock. Makabi — Concordia (Gostynin) 5:2. Silna przewaga zwycięzców. Sędzię p. Szatan. W biegu kolarskim na przestrzeni 50 klm. zwyciężył Taub 2:20:15 przed Granatem II i Strzygiem II.

Tarnopol. Janina (Złoczów) — Jehuda 4:1. Finał o mistrz. kl. B. okr. lwowskiego. Szanse Jehudy na wejście do rozgrywek międzygrupowych wobec tej klęski znacznie zmalały. Sędzia p. Szyba. — Kresy — Gordon 12:0. Zaw. o puhar wojewody tarnopolskiego.

Piotrków Tryb. Łódzki Ł.K.S. w ligowym składzie pokonał mistrza tutejszego Concordję (kl. B.) 4:1 (2:1). Bramki strzelili dla gości: 2 Jasiński i po jednej Feja i Stomberg, honorowy goal dla gospodarzy — Łuczyński.

Skra — Ruch 7:1 (5:0). Do przerwy przewaga Skry, po przerwie gra wyrównana. Bramki: Herys i Wittek II po 2, Wittek I, Gadala i Stus, honorowy goal dla Ruchu Chłoń. Sędziował kiepsko p. Motwa.

Kalisz. — Mecz lekkoatletyczny Kalisz — Pabjanice wygrali gospodarze: w konkurencji panów 68:56, — pań 51:40. Atrakcją był start Weissówny.

W rzucie oszczepem pań Smętkówna, Kalisz, rzuciła 34,18, wynik ten jest najlepszy z uzyskanych w tym roku na boiskach Polski.

Tarnów. Trzebinia — Metal 2:0. O wejście do kl. A. Bramki zdobył Żymirski. 16 p. p. — Gwiazda 11:0. O wejście do kl. B.

Walne zebranie wszystkich recenzentów sportowych na terenie naszego miasta wybrało przez aklamację następujący zarząd: prezes p. Fenichel Zygmunt, wiceprezes p. Polanecki Artur, sekretarz i skarbnik p. Niezgoda Kazimierz.

Gostynin. Ostatnio rozegrano dwa mecze piłki nożnej Mazur — Sokół (Kutno) 10:2 oraz Mazur — Tapeol (Płock) 7:2. Koszykówka męska: G. G. K. S. — Mazur 38:4 (20:4). Siatkówka męska: G.G.K.S. — Mazur 35:29 (15:8, 5:15, 15:6).

Kutno: Sokół — Makabi (Włocławek) 3:2 o wejście do kl. A. Mistrz Kutna z 4 rezerwowymi. O mistrz. kl. C. Jutrznia — L.T.G.S. 4:0, Tur — Makabi 4:3. Kutnowianka — Jutrznia 3:1.

Jarosław. Jarosławia — San (Przemyśl) 4:0 (2:0). Bramki zdobyli: Kupczakiewicz (1) i Feret (3). Sędzia p. Teleśnicki.

Częstochowa. Victoria zwyciężyła Ż.T.G.S. w meczu lekkoatletycznym 74:69. Lepsze wyniki: panie — 100 m. Suchecka (V) 13.4; 800 m. Nirenberżanka (Ż) 2:49. Panowie: 100 m. Szmaragd (Ż) 11.7. 3000 mtr. Maszczyk (V) 10.19.6; dysk Cierpiałowski (V) 31.95.

Przemyśl. Mistrzostwo podokręgu Czuwaj — Hagibor 3:0, Ruch — K.S. „29" 6:0. Wobec przegranej K.S. „28" spada definitywnie do kl. C. Poczta — AKS. 4:1.

W poniedziałek krakowska Makkabi, wracając ze Lwowa z ogólnożydowskich zawodów lekkoatletycznych rozegrała na Stadjonie wojskowym mecz z Czuwajem, wygrywając w ogólnej punktacji 57:52, przyczem w kategorji panów Czuwaj wygrał 30:33, zaś w kategorji pań wygrała Makkabi 27:19.

Najciekawszym punktem zawodów był bieg sztafetowy męski 4×100, który zadecydował o zwycięstwie Makkabi w ogólnej punktacji. Publiczności około 200 osób.

Wieczorem w hali Ośrodka W. F. i P. W. rozegrane zostały dwa mecze w siatkówce: Hagibor pokonał Makkabi w nieznacznym stosunku 28:26, zaś Czuwaj zwyciężył team Makkabi — Hagibor 30:16.

Mińsk-Mazow. Zawody lekkoatletyczne: 100 m. Łopuszyński 12,4 przed Górskim (Mazovia) 12.5; 4×100 mtr. Gimnazjum Koed. 49.5; 1000 m. Kwieciński 3.7.4. wdal: 1) Kosut 5.45, 2) Łopuszański 5.42, obaj z Gimn.; tyczka: Łopuszański 3.— m.!!: oszczep: Mirosz 41.80. Finałowe rozgrywki o wejście do kl. B.: Mazovia — Orkan Warszawa 5:1: Mazovia — Przyszłość (Włochy) 1:0.

Nasz notatnik

Nowy zarząd Warsz. Zw. Atl. wybrano w składzie następującym: prezes — Chotomski (Rywal), wiceprezes sportowy — Ziółkowski (Legja), wiceprezes administracyjny — Maliszewski (Telegraf), sekretarz — Ogrodowczyk (YMCA), skarbni — Zieliński (Świt), kapitan zw. — Mazio (YMCA), referent sportowy — Szpagat (Legja). Członkowie: Pol (Prąd) i Skrocki (YMCA).

Zarząd W. O. K.-u zawiadomił W.O.Z.P.N., że na mecze Gwiazdy warszawskiej nie będzie delegował sędziów. Powodem tej stanowczej decyzji jest niesłychane w stosunku do arbitrów wystąpienie prezesa Gwiazdy p. Tytelmana na walnem zebraniu W.O. Z.P.N.

Turniej tennisowy Legji przyniósł następujące wyniki: Grę pojedyńczą panów wygrał Tarasiewicz, bijąc Kruczkiewicza 8:6, 3:6, 6:4, 6:1. Grę podwójną Kruczkiewicz, Majewski — Tarasiewicz, Slaamonowicz 8:6, 6:1, 6:8, 6:2. Grę pań Neumanówna — Grąbczewska 6:2, 6:3. Grę mieszaną Neumanówna, Majewski — Grąbczewska, Szmidt 6:1, 6:1.

Co słychać w Wilnie

Wilno sportowe z niebywałem zainteresowaniem śledzi przebieg rozgrywek piłkarskich o wejście do Ligi. Zdajemy sobie z tego doskonale sprawę, że ewentualne wejście do Ligi drużyny I p.p. leg. stałoby się poważnym bodźcem do ożywienia miejscowego ruchu sportowego. Słowem, Wilno żyje nadzieją ,że w tym roku może nareszcie uda się przeforsować swego mistrza.

I p. p. leg. jest drużyną, jak na wileńskie stosunki, wyjątkowo silną. Gdy nadeszły pierwsze rozgrywki o wejście do Ligi, to I p.p. leg. bez specjalnie wielkiego wysiłku pokonał mistrza Brześcia i mistrza Białegostoku, nie tracąc żadnego punktu.

Mistrz Wilna gra w składzie następującym: Rogow (bramkarz), Chowaniec i Maniecki stanowią obronę, w pomocy grają Puzyna (środek), Bilewicz i Wysocki. Linja ataku jest dosyć bogata, bo ma dużo graczy mniej więcej sobie równych. Naczulski, Zbroja, Pawłowski, to nierozdzielna trójka i nadzieja Wilna. Na skrzydłach grają: Browko i Połubiński. Prócz tych zasadniczych graczy jest jeszcze Lachowicz, Drąg i szereg innych.

Birnbach, czołowy gracz Makabi wileńskiej, przeszedł do konkurencyjnego klubu ŻAKS i objął tam treningi piłkarskie.

Drąg, były gracz Wawelu, zasilił zespół I p. p. leg. i obecnie stara się o kartę zwolnienia.

Mecz lekkoatletyczny Wilno — Białystok ma się odbyć w Wilnie 2 października. Reprezentacja Wilna będzie znacznie osłabiona brakiem Wieczorka (bawi zagranicą) i Wojtkiewicza, który jest chory. W roku ubiegłym mecz wygrali wilnianie.

Bokserzy wileńscy sezon swój rozpoczynają 2 b. m. zawodami międzyklubowemi, a 18 października ma się odbyć w Wilnie mecz bokserski między Pogonią, a klubem bokserskim z Rygi. Ponadto jest konkretny projekt zorganizowania w Wilnie meczu Polska — Łotwa. Mecz ma się odbyć 4 grudnia.

Mecz pingpongowy ŻASS — Ognisko (Wilno) dał wynik 5:4. Doskonale grali Grodnitzky (O) i Lauter (ŻASS).

List do Redakcji

Szanowny Panie Redaktorze!

W prasie codziennej ukazały się wzmianki donoszące, iż p. inż. A. Landau w związku z wyjazdem z Warszawy motocyklisty p. Wolmana, składał hołdy w imieniu sportowców Żydów.

Egzekutywa Związku Makkabi w Polsce zmuszona jest wobec tego donieść, i. p. A. Landau nie był i nie jest przez nikogo upoważniony do reprezentowania sportowców żydowskich, jak również zaznaczyć, iż przeciwko dalszym próbom uzurpowania sobie praw przez niepowołane jednostki reprezentowania sportowców żydowskich wystąpi z całą energją i stanowczością.

Dziękując uprzejmie za zamieszczenie powyższego, kreślimy się z wysokim szacunkiem

Egzekutywa Zw. „Makkabi" w Polsce.

Prezes: Z. Rusecki R. Wołkow.

Józef Radzimiński

Czerwony krąg

Dopiero wieczorem okrągła buda ożywia się. Ktoś wyleniałemi szczątkami miotły próbuje rozegnać kurz, rozsypując wokół jego fontanny. Okrągła buda, albo, jak głoszą wysmukłe, różnokolorowe afisze, przytulone miłośnie do płotów całego miasta — ściana śmierci — jest jak tancerka nocnych lokali.

Zaniedbana, szara przez cały dzień, zaczyna swe życie dopiero po zmierzchu. Strużkami z całego Luna-Parku napływają bezimienni ludzie, by za swoje 50 fenigów zażywać sensacji. Tą dawką sensacji jest Tom, słynny ekwilibrysta motocyklowy, produkujący się jazdą motocyklem po okrągłej ścianie: małym kolistym, drewnianym torze.

Gdy zapada zmierzch, Tom przybywa do swej budy, gdzie oczekuje go manager i towarzysz niedoli — mocny, czerwony „Indian". Tom opatruje uważnie, śrubka za śrubką, cały motor, by w czasie swej jazdy, którą odrabia niczem rzemieślnik pracę na warsztacie— nie być narażonym na defekt.

— Indian musi grać pierwszorzędnie — mówi do managera Tom, i dalej dłubie koło motoru, podciągając łańcuchy, czyszcząc świece i oglądając szprychy swych kół.

A jak się zapełni wysoka buda i wszystkie miejsca u góry świecić będą białemi twarzami, wtedy wyjeżdża na środek maleńki Tom ze swym czerwonym motocyklem. Maszyna zaczyna grać jak zły, wypuszczony z łańcucha pies, a po chwili wpada na pochyłą, prostopadłą niemal ścianę.

Kręci się w kolisku „ściany śmierci", bzycząc wysokim falsetem grającego motoru. Tom dla okrasy swych produkcyj, puszcza z rąk kierownicę i widzom rozsiadłym na górze wydaje się, że już, już motocykl runie w dół. Ale Tom jedzie dalej...

Potem przekłada nogi na jedną stronę, aby przy szalonych oklaskach zjechać wreszcie na piasek wysypany pośrodku budy.

Ludzie powoli wypływają, zostawiając ostatnie spojrzenie Tomowi, ćmiącemu spokojnie papierosa, i jego maszynie odpoczywającej, niczem cyrkowy koń przed nowym popisem. A po półgodzinie napływają znowu inni szarzy ludzie, zajmują miejsca, podziwiają jazdę Toma, biją brawo i wychodzą. Tak jest codziennie, tak było wczoraj i będzie jutro. Chyba...

Ale nie, Tom jest rozsądny, chce żyć, nawet takiem podłem życiem w budzie, która jest dziś tutaj, za parę dni będzie w Koszycach, potem w Debreczynie, w Bukareszcie i znów w Wiedniu.

On wie, że jeśli chce dalej jeździć po szarej ścianie na swym czerwonym „Indianie" — to musi uważać. Bo wzdłuż całego koliska jest wymalowana, na wysokości jakichś czterech metrów, czerwona linja. A jej przekroczyć nie wolno. Bo wtedy motor może zlecieć nadół i... lepiej nie myśleć już o tem.

Czerwona linja, szara buda i szare życie, i ciągle nowe twarze widzów tam na górze — to wszystko co ma dzisiaj Tom.

*

Dawniej tak nie bywało. O nie! Jeszcze młodzi, żwawi, o zakasanych rękawach koszuli, z nieodstępnem „stylo" za uchem dziennikarze sportowi pamiętają Toma. Ale... innego Toma. Nie tego w szarej budzie, bezimiennego jeźdźca na „ścianie śmierci". Toma zwycięzcę, przejeżdżającego z wieńcem na barkach honorową rundę po triumfie w jakimś górskim wyścigu, albo defilującego przed trybunami na torze. Na prawdziwym torze, nie jakimś drewnianym.

Ale to było dawniej, minęło i... zdaje się — nie powróci już nigdy. Bo związki sportowe są uparte i jak raz postanowią, to już nic nie zdoła odmienić ich zdania. Prze-pa-dło! Eh!

Tom kiedyś — mniejsza o to ile lat temu — przyjechał do Paryża, naturalnie na wyścigi. I poznał tam jakąś Colette — tancerkę. Colette tańczyła wprost porywająco. Tom codziennie chodził do Tabaresco, gdzie Colette z zespołem girlasek czarowała widzów.

Colette lubiła piękne suknie, a przedewszystkiem perły. Takie chłodne, zasklepiające w sobie chłód morskich głębin kuleczki, które się tak mile przesuwa wysmukłemi paluszkami po białej szyi.

Perły leżały na pięknej wystawie, rozświetlone ożywczemi promieniami tysięcznych świateł, umiejętnie ukrytych w załomach okna. Perły były cudowne...

Tom, opromieniony sukcesami w Niemczech, Austrji, Holandji i w tylu innych państwach, startował do Grand-Prix France na Monthelery. Miał długi, ciężki wyścig, lecz osłodzić mu mogły minuty i godziny walki z własnem zmęczeniem i współzawodnikami — zwycięstwo i nagroda, wielka nagroda: puhar i pięćdziesiąt tysięcy franków.

I kto wie, możeby Tom jeździł i zwyciężał dalej na szosach i torach Europy. A może, gdzieś na jakimś skalnym wirażu Masarykov Okruhu, czy gorącym betonie Avus-Renne rąbnąłby czarnym „Rudgem", kładąc kres swej młodzieńczej sławie — gdyby nie te perły...

Tom jechał na Grand-Prix jako faworyt prasy i publiczności. Ale i faworyci mogą czasem przegrać. Nie wolno im jednak przegrać, gdy na perły, leżące beztrosko w oknie wystawowem czeka ktoś o pocałunkach równie piekących, jak te, któremi obdarzała Toma Colette.

Wrośnięty w poduszeczkę tylnego wachlarza Tom gnał na czele wyciągniętego węża zawodników, goniących jak wygłodniałe wilki za zwierzyną — wielką nagrodą. Uciekały wtył trybuny, migały jak świetlne sygnały, drzewa. Przed nimi lśnił się pucołowatem obliczem tor, nawijający się runda po rundzie na koła rozpędzonych motocykli.

Wraz z gromadą świetnych speedmanów kontynentu i Anglji wystartował Tom, by na trzystokilometrowej trasie walczyć o perły i usta Colette.

Tom był wciąż na przedzie i widział już perły na szyi Colette. Gdyby było dziewiętnaście rund, to może ziściłyby się marzenia Toma. Ale przyszła dwudziesta... Oklaskiwany przez rozgorączkowane tłumy z trybuny wyczuł, że mija go ktoś nieoczekiwanie, nagle, jak piorun wytryskujący na pogodnem niebie.

Razem, ramię obok ramienia, motor obok motoru wpadli na wiraż. Mieli ich przed sobą jeszcze kilka. Za nimi była już prosta i znak zapytania: kto pierwszy wpadnie na białą kredę linji mety. James Gable, czy Tom?

Ale przecież Tom musiał wpaść pierwszy na metę. I dlatego, gdy widział, że centymetr po centymetrze uciekała od niego usta Colette, wraz z szatańsko gnającym Gablem, wtedy na ostatnim wirażu przygotował się i... ostrym klinem wbił się w błękitny motocykl przeciwnika.

Słup okrzyku wydarł się do góry i zgasł natychmiast. Bo Tom zapaliwszy z rozbiegu motor swego motocykla, wskoczył na siodełko i wpadł wśród natłoku dłoni bijących oklaski na mete.

Lecz pech chciał, że jeden z reporterów umieścił w gazecie niezwykle ciekawe zdjęcie, zrobione na ułamek sekundy przed wypadkiem. Fotografja ta wykazywała ostro i dobitnie, bez niepotrzebnych słów, że Tom chciał tego wypadku.

To zdjęcie załamało karjerę Toma. Nie zobaczył już więcej ostrych, upajających swą świeżością tras górskich wyścigów, ni rozpieczonych i wyświechtanych wstęg torów betonowych. I odeszły nazawsze z perłami usta Colette.

Teraz musi ze swym „Indianem" jeździć w ponurej, wysokiej budzie. Dziś tu, a jutro tam. Tylko musi pamiętać, że drugi raz nie wolno mu przekroczyć czerwonej linji. Kiedyś to były usta Colette, a dziś to pasemko czerwonej farby, rozmazanej niechętnym pendzlem po wysokiej, kolistej ścianie.

Nie wolno... bo wtedy... szkoda słów...

...Lepiej zapalić Camela"...

Koniec.

Martin Plaa mistrzem świata

Rewja zawodowych mistrzów rakiety

Berlin, 25-go września.

Pięć tysięcy widzów zapełniło trybuny klubu „Rot-Weiss" w Grunewaldzie pod Berlinem, by asystować przy sześciodniowych rozgrywkach tenisowych o miedzynarodowe mistrzostwo zawodowe.

Długi sznur aut prywatnych i taksówek ciagnał sie nieprzerwanie na kilkukilometrowej przestrzeni pomiedzy Grunewaldem a Kurfuerstendammem.

Zwarte szeregi widzów wystawały przed kasami, które sprzedawały bynajmniej nie tanie bilety: po 5 marek na fotele, po 3 marki na trybuny i po 1 marce 50 na miejsca stojące, których zresztą natychmiast po otwarciu kasy zabrakło.

Publiczność? Wszelkiego rodzaju. Młodzież, dużo młodzieży, wytworne towarzystwo, znani aktorzy, prasa.

Zainteresowania Niemców skupiły się na przedostatnim dniu zawodów, kiedy to nastapiło starcie pomiędzy młodym ich asem Nussleinem, a zwycięzca z dnia poprzedniego, Francuzem Plaa, pogromca Tildena.

Czy Plaa zwycięży i Nussleina? Czy zdobedzie mistrzostwo? Oto pyły pytania, które krążyły od jednego do drugiego i urastały ze sportowego znaczenia — niemal do politycznego.

Nusslein, harmonijnie zbudowany, blondynek, powitany został oklaskami, każda jego bardziej udana piłka wywoływała radosne okrzyki i huragany braw.

A Plaa? Jakże zachowywał się niewysoki Francuzik o kedzierzawej głowie? Dobrodusznie. Czasami rozgniewany na sędziego, wyrzucał mu coś długo i żarliwie po francusku, nie troszczac sie o to, czy go ktoś rozumie.

Publiczność nie dziwiła się bynajmniej. Była już do tego przyzwyczajona. Przecież niedalej, jak poprzedniego dnia, długonogi Tilden wygłaszał całe przemówienia w swej amerykańskiej angielszczyźnie i także nikt go nie mógł zrozumieć.

Tu jednak, rozumiano coś z języka Plaa. Rozumiano jedno króciutkie zdanie, które mały Francuz wołał z komicznym patosem za każdym razem, gdy piłka jego uderzyła o siatkę, lub gdy sędzia wygłosił niepomyślny dla niego wyrok. To zdanie brzmiało:

„Oh, maman".

„Oh maman" powtarzano sobie na trybunach, a po upływie paru minut, kiedy Plaa zrobi błąd, już z trybun wołano ku niemu: Oh, maman..."

Nusslein stał się blady z wysiłku jak płótno, Plaa co chwila dziwacznie podskakiwał, chwytajac się za nogi, w których łapały go kurcze.

Na kortach było coraz ciemniej, jeszcze jedna piłka i... zwycięstwo Plaa stało sie faktem. Przeciwnicy padli sobie w objęcia. Trybuny klaszczą, klaszczą wszyscy, ale nie słychać okrzyków entuziazmu. Publiczność jest zawiedziona. Nusslein, na którego z taka pewnością stawiali, przegrał.

Przed budynkiem, w którym zniknęli obaj współzawodnicy, zgromadził sie gesty tłum. Młodzież żądna autografów, fotografowie, reporterzy.

Tłum wychodzi w milczeniu. Patrząc na tych ludzi ma sie wrażenie, że maja ochote żałośnie zawołać:

„Oh, maman..."

*

Pierwsze oficjalne mistrzostwa świata dla tennisistów zawodowych odbyły się w Berlinie z udziałem 40 asów tego sportu.

Pewnego rodzaju sensacja był końcowy triumf Francuza Plaa (z którym trenuje stale Cochet, Borotra i Brugnon), gdyż za faworyta uważano oczywiście Tildena. Amerykanin musiał jednak zadowolić się drugiem miejscem, a co ciekawsze — nie zdobył w grze z Plaa ani jednego seta.

Do ostatniej czwórki zakwalifikowali się po przedbojach: Plaa, Tilden, Nüsslein i Burke. Druga czwórkę stanowili: Najuch, Ramillon, Barnes i Messerschmidt. W tych dwu pulach finałowych każdy grał z każdym.

Oto wyniki pierwszej czwórki: Plaa — Tilden 6:0, 7:5, 8:6; Plaa — Burke 6:1, 6:2, 1:6, 3:6, 6:4 i Plaa — Nüsslein 11:9, 3:6, 1:6, 7:5, 9:7. W ostatnim secie miał Niemiec 5 piłek meczowych. Tilden — Nüsslein 6:2, 4:6, 4:6, 6:4, 6:1; Tilden — Burke 8:6, 6:1, 6:3 i Nüsslein — Burke 6:2, 7:5, 6:3.

W drugiej puli zarówno Najuch, jak i Ramillon pokonali dwu pozostałych rywali Barnesa i Messerschmidta, dzieląc się ostatecznie 5 i 6 miejscem.

W grach podwójnych półfinały dały następujące wyniki: Tilden i Barnes — Plaa i Ramillon 6:4, 6:4, 8:6. Koželuch i Burke — Nüsslein i Najuch 9:7, 3:6, 6:1, 6:2. Mistrzostwo zdobyła mieszana para czesko-irlandzka Koželuch i Burke bijac w finale Amerykan Tildena i Barnesa 8:6 6:3, 6:3 bez utraty seta.

(b).



GALERJA MISTRZÓW ZAWODOWYCH TENNISU.
U góry Martin Plaa odbiera zdobyty w Berlinie puhar. Na prawo podaje on rękę pokonanemu Najuchowi, a dalej — Ramillon i Tilden opuszczają kort po meczu zwycięskim dla Amerykanina. U dołu — Big Bill przy ciekawem odbiciu piłki dwurącz. Na prawo — Plaa podczas bekhendu. Niżej — Nusslein czeka na piłkę, a obok — mistrzowie gry podwójnej Koželuh i Burke.

Zagranicą

Koželuh nie brał udziału w grze pojedyńczej o mistrzostwo zawodowców w Berlinie.

Mecz tennisowy Austrjaków z czechosłowackimi Niemcami, rozegrany w Wiedniu, dał wynik 8:3 dla gospodarzy. Nawet Menzel przegrał z Artensem 6:1, 7:5, 0:6, 9:7. Trzy punkty zdobyli goście w grach pań dzięki Deutsch i Ertel.

W Helsingforsie uzyskano parę doskonałych wyników: Reinika 1,90 wwyż, Söderman 800 mtr. 1:57,8, Tolamp 7,25 wdal.

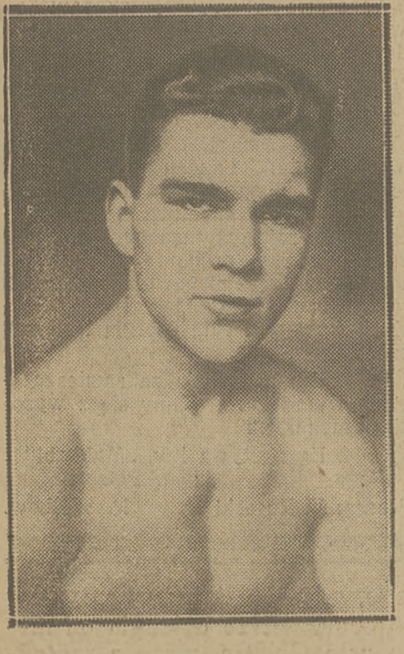
Japonja zaproponowala Tolanowi stanowisko państwowego instruktora biegów i zdaje się, że mistrz olimpijski pożegna się z amatorstwem.

Szwed Anderson rzucił dyskiem 48,02 mtr., bijac rekord krajowy.

Piękne wyniki padły na zawodach lekkoatletycznych w Paryżu. Noel rzucił dyskiem 49 mtr., Keller przebiegł 800 m. w 1 min. 54.6 s., a Paul Robert skoczył w dal 7.48.

Mistrzostwa lekkoatletyczne Rumunji przyniosły następujace wyniki: kula 14.45 Alexandru, tyczka 3.44 Biro, trójskok 13.04 Panayoth, 200 mtr. 22.5 Löwenfeld. Pozatem rezultaty były tak słabe, że każdy z okręgów naszych samodzielnie mógłby stoczyć zwycięski mecz z Rumunia.

Maraton austrjacki w Wiedniu wygrał Tuschek w doskonałym czasie 2 g. 40 m. 36 sek.



SCHMELING.
pokonał w N. Jorku Mickey Walkera przez techniczny nokaut.

Polacy na terenie Paryża

Szamota i Polan zyskują uznanie wybrednych Francuzów

Szamota startował dn. 25 b. m. w Paryżu w zawodach rozgrywanych o t. zw. „Grand Prix Boulogne". Był to ostatni występ zawodowych sprinterów przed zamknięciem sezonu letniego.

W przedbiegu Szamota jedzie z mistrzem Francji — Faucheux i jest drugi o trzy czwarte długości. W pobitem polu sa Mirante i Bonnet.

Repeszaż Polak wygrywa bezapelacyjnie znów z Mirantem i Bonnetem. Czas 12"4/5.

W finale Szamota natknał się na ogromną konkurencję; musi walczyć z mistrzem świata Scherensem i ex-mistrzem Falk Hansenem, którego Polak pobił ostatnio w Bruay.

Szamota, po długiem „sur place" decyduje sie na prowadzenie. Przy wyjściu na prosta mija go łatwo Belg a przed sama taśma Falk Hansen. Czas pierwszego 13"2/5.

Polak jeździł jeszcze potem w finale trzecich, przegrywając z Gerardinem i Marcel Jeanem.

„L'Auto" pisze o Szamocie, iż od zawodów do zawodów robi on widoczne postępy.

„Grand Prix de Boulogne" zdobył Michard przed Scherensem i Faucheux.

*

Wielki skandal wywołała w przeszłym tygodniu niesprawiedliwa decyzja sedziów, przyznajaca zwyciestwo Kid Floranowi nad Polanem. Przez pieć rund nasz rodak miał druzgocącą przewagę, w piątej Francuz tak słaniał się na nogach, że tylko gong nratował go od k. o. W szóstej upada Polan nieszczęśliwie i przecina sobie niebezpiecznie oko.

Zalany krwią, mało widząc, stawia dzielnie czoła do końca spotkania. O wynik jesteśmy spokojni, wszak Francuz tylko w jednej rundzie miał nieznaczna przewage. Tymczasem po długich naradach sedziowie ogłaszaia zwycięzca Kid Florana.

Gwizdami i krzykami nie do opisania manifestuje publiczność przeciw skandalicznemu orzeczeniu krzywdzącemu w wysokim stopniu jej pupila. Ring w kilka sekund zarzucony jest gazetami, programami, skórkami od owoców i t. p. Ani jednak manifestacje, ani protest Szydły, menażera Polana, nie odnosza skutku.

J. Gryż.

Ze świata

Puhar Prezydenta Mościckiego, jako wędrowna nagroda na mecze piłki nożnej Polska — Jugosławja (od 1933 r.) został w środę wręczony w Białogrodzie przez posła pełnomocnego Rzplitej Szwarcburg - Gunthera, przedstawicielowi Jugosłowiańskiego Z. P. N.

Bokserzy włoscy, w drodze powrotnej z Polski, rozegrali jeszcze mecz z drużyną Moraw w Brnie i wyszli na remis 8:8. Jest to dowód, że jednak nasz poziom obniżył się znacznie.

Niemcy pokonały Szwecje 4:3 w Norymberdze. W Oslo Norwegja uległa Danii 1:2.

Rigoulot ustanowił swój 57-my już rekord świata w podnoszeniu ciężarów, wyrzucając lewą ręką 90 i pół kilograma.

Slavia rozgromiła w sobotę w Pradze Sp. C. Pilsen 9:1, a w niedzielę grała w Berlinie na remis 3:3 z Minervą. Praski OFC pokonał tegoż dnia Herthe 4:3.

Drugi garnitur Szwecji pokonał w Sztokholmie Litwę 8:1.

W Jugosławii wyniki brzmiały: Gradjanski — Hajduk 2:2, Beogradzki — BSA 1:0, BSK — HASK 3:1.

Na Węgrzech: Ujpesti — Bocskay 5:0, Hungaria — Soroksar 6:3, Nemzeti — Szegedin 4:4.

Gyuri Orth, słynny w swoim czasie internacjonał węgierski objął trening zespołu piłkarskiego Bocskay w Debreczynie

Wyniki ligi austrjackiej były w niedzielę następujace: Austria — Sportclub 6:2, Admira — BAC 4:1, Liberto — Nicholson 1:1, WAC — Florisdorf 1:0, Vienna — Hakoah 2:1, Rapid — Wacker 4:1. W tabeli prowadzi Vienna przed WAC.

Konne mistrzostwa Polski

Rozegrane po raz pierwszy w r. ub. mistrzostwa hippiczne Polski przyniosły w dwu swych próbach tytuły następującym jeźdźcom i koniom:

Szampionat konia zdobył por. Nieczaj z 3 p. strz. kon. na klaczy Pompea, pierwszym wicemistrzem został rtm. Pieczyński z 16 p. ul. na Tremie, a drugim — mjr. Trenkwald z centurm wyszk. kon. na Partyzancie.

Mistrzem w skokach przez przeszkody został por. Biliński z 5 dyw. art. kon. na Rabusiu, a wicemistrzami — por. Rojcewicz z 25 p. ul. na Black Boyu i rtm. Królikiewicz z 1 p. szwol. na Mylordzie.

Tegoroczne mistrzostwa rozpoczęto już w maju, kiedy to odbyła się pierwsza ich część — szampionat konia — wygrany przez rtm. Królikiewicza na Syrenie przed rtm. Najnertem (3 p. uł.) na Dandysie i rtm. Totjewem (3 p. strz. kon.) na Tenisie.

Obecnie, w dniach 30.9 — 2.10, a więc w nadchodzący piątek, sobotę i niedzielę rozegrane zostaną w Warszawie skoki przez przeszkody i próba ujeżdżania konia, jako dokończenie tegorocznych mistrzostw Polski.

Próba na czworoboku odbędzie się, jak zwykle, na placu 1-go dyw. art. konnej w piątek, a sobota i niedziela poświęcone zostaną konkurencji skoków na stadjonie w Łazienkach.

Zobaczymy tam znowu elitę kawalerzystów polskich ze świeżymi triumfatorami z Rygi na czele.

Zwycięzcy w każdej z prób otrzymają, prócz zaszczytnych tytułów, medale złote, srebrne i bronzowe. Początek zawodów w Łazienkach o godz. 14.30.



NAJLEPSZE WIELOBOISTKI POLSKIE NA ZAWODACH W POZNANIU
walczyły o tytuł mistrzyni, który zdobyła zasłużenie Janowska (w białej czapeczce klęczy w środku).



NA REKORDOWEJ ŁODZI
Kaye Don i Dick Garner na pokładzie Miss England III, przed biegiem, w którym padł rekord świata.

Prenumerata kwartalna zł. 7. Cena ogłoszeń: za wiersz wysokości 1 mm. szerokości szpalty red. w tekście zł. 0,80, poza tekstem zł. 0.40.

Redakcja, Administracja i Drukarnia „Prasa Polska", S. A. Warszawa, Marszałkowska 3/5/7. Centrala: Tel. „Prasa Polska" nr. 8.02.40. — Konto w P. K. O. Nr. 131-20.
Filja: Jasna 10, tel. 693-72. Redaktor przyjmuje w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 12 — 14-ej.

REDAKTOR — MARJAN STRZELECKI